

PIEŚŃ O ROLANDZIE.

(Dokończenie).

VIII.

Jako Karloman rusza do Francyi z wielką armią.

Nasz król Karloman spieszy do Ganny
Gdzie wojska jego obozem stoją;
Waleczny Roland zburzył gród sławny,
Przez wieki z gruzów on nie powstanie!
Od Ganelona król czeka wieści,
Czeka daniny z Hiszpanów kraju,
Aż raz, gdy zorza połyska złotem,
Posel przed króla stanął namiotem.

Karloman z łoża powstał o świcie,
I mszy w kaplicy wiernie wysłuchał,
I na murawie zasiadł zielonęj.
Był przy nim Roland z Olivierem,
Był książę Naim i mężów wielu;
Nadszedł Ganelon zdrajca nikczemny,
I zuchwałemi ozwie się słowy:
„Bądź błogosławion królu od Boga!
Przynosząc klucze od Saragossy,
I wielkie skarby wiodę za sobą,
I w zakład dzieci dwoje dziesiątek.
Mężny król Marcil wzywa cię panie,
Byś go nie gromił za czyn Kalifa:
Jam widział ludu émy niezliczone
W twardych przyłbicach, w kolczach ze stali,
Z mieczem przy boku o główki złotych,
Wszyscy z Kalifem wsiedli na łodzie,
Odbiegli króla, by śladem jego
Pod wiarę naszą nie poddać głowy.
Ledwie na wielkie wpłynęli morze
Nagle ich groźna zaskoczy burza,
I wszystkich srogie schłonęły fale,

Byłbym tu w pętach przywiódł Kalifa,
Gdyby nie poległ. Marcil ci wierny,
Ledwie że miesiąc upłynie pierwszy
Do kraju Franków pospieszy panie:
Tam Chrystusową przyjmie on wiarę,
I jako wazał z ramienia twego,
Odzierzy piękną Hiszpanów ziemię."

Król na to rzecze: „Bądź chwała Bogu!
Dobrześ się sprawił—nagrodzę trudy.”
Zagrzmiały trąby wojenne hasło,
I król Karloman z rycerstwem skorem,
Ku słodkiej Francyi ciągnie taborem.

Karloman zburzył Hiszpanów ziemię,
Zdobył on liczne grody i miasta,
Oznajmia wreszcie kres wojny długiej,
Ku ziemi Franków zastępy wiedzie;
Waleczny Roland chorągiew zatknął
Na stromem wzgórzu patrzącem w niebo:
Lud się za paszą rozbiegł na strony,
A Saraceni czarnym wawozem
Z rozwiniętymi pędzą sztandary.
W żelaznych hełmach, z mieczem u boku,
Z tarczą na piersiach, z włócznią w prawicy,
I przystanęli w głuchej gęstwinie,
Czekają skryci w lasów pomroku
Rychło jutrozenka zaświeci błada.
Franki spokojne: biadaż im, biada!

Noc rozpostarła czarną oponę,
Zamyka oczy Karloman stary,
Ujrzy się we śnie w głębi parowu,
W prawicy trzyma drzewiec swój włóczni;
Wtém ją Ganelon wydarł przemocą,
I z takim włócznią miota zamachem,
Że roztrzaskane drobne z niej wióry
Wzlatują w niebo przez mętne chmury.

Spi król Karloman, i marzy we śnie
Że w Akwizgranie jest na stolicy,
Że niedźwiedź w rękę ugryzł go prawą,
Przyskoczył lampart z Ardeńskich lasów,
Ostreimi zęby szarpie mu ciało.
Wtém chart wybieży z głębi pałacu,
Do Karlomana w płasach przyskoczy,
Niedźwiedzia w prawe kaleczy ucho,
Potém bój wściekły toczy z lampartem.
Frankowie mówią: „straszna to walka!”

Przy kim zwycięstwo? i któż wie o tém?"
Twardo Karloman śpi pod namiotem.

Noc zbiegła, zorza przyświeca jasno,
Król na rumaku pośpiesza cwałem,
Ku swym zastępom oczyma wiedzie:
„Wierne barony! rzece do wódzów,
Oto przed nami wąwozy czarne!
Któż na ostatniej zostanie straży?"

Ganelon na to: „Roland mój pasierb;
Odważniejszego nie znaleźć wodza.”

Słyszysz to Karol, patrzy nań dumno:
„Tyś istny szatan—rzece po chwili,
Śmiertelna zawiść szarpie twe serce,
Któż będzie przednią dowodził strażą?"
„Ozjier Duńczyk—Ganelon woła,
Nikt mu z nas królu, zrównać nie zdoła!"

Waleczny Roland słysząc swe imię,
Jak prawy rycerz przemówi śmiało:
„Kocham cię za to panie ojczymie,
Że mi powierzasz ostatnie czaty.
Wielki Karloman w trudnej przeprawie,
Nie straci rękę, ani rumaka,
Ani bieguna skorego w locie,
Marnego nawet osła, ni muła:
Wrógby przypłacił szkodę krwią własną.”
Ganelon rzece: „zgadłem to jasno.”

Gdy Roland słyszy co mu przypada,
Wyzwie ojczyma gniewnemi słowy:
„Ha nikezemniku, zmijto plugawa!
Mnie rękawica twarda nie gniecie,
Jak cię królewska gniotła buława!"

„Prawy nasz królu—Roland zagadnie,—
Łuk mi królewską podaj prawicą,
Nikt mi zaprawdę nie powie w oczy,
Żem go wypuścił w ślad Ganelona,
Gdy brał buławę z twój królu ręki.”

Królewskie czoło zabiegło chmurą,
Pochwyca brodę, targa wąs siwy,
I lży mu z oczu strumieniem płyną.
Wtém książę Naïm stawą przed tronem,
Śmielszego męża nie ma dwór cały.
Rzece do króla: „słyszałeś panie!
Waleczny Roland wzruszon głęboko:
Jemu ostatnie powierzono czaty,

Nikt mu zaprawdę sprostać nie zdoła;
 Dajże mu królu łuk swój napięty,
 Dajże mu hufiec niezłomny w wierze!"
 Król łuk podaje, Roland go bierze.
 Król do Rolanda obraca mowę:
 „Piękny siostrzeńcze! przy twoim boku,
 Niech pozostanie wojsk mych połowa,
 Niech ci bezpieczną będzie obrona."
 „Niedopusć Boże! Roland zawoła,
 Abym zaprzeczył krwi mojej własnej,
 Dość mi dwadzieścia tysięcy Franków,
 Z nimi bezpiecznie przebrnę przez skały:
 Nie trwoż się panie pókim ja cały!"

IX.

Jako Karol Wielki przechodzi Pireneje z armią.

Roland bieguna żywo dośkoczy,
 Przy nim Oliwier, przyjaciel wierny,
 I mężny Gerer z druhem Gerynem,
 Z walecznym Jossem Beranżer w parze;
 Jastor przybywa z starym Jansisem,
 I dumny Gerard pan Russyllionu—
 I książę Gajfer pan licznych grodów.
 Turpin rzekł: „pójde jak mi Bóg miły”
 „I ja—odpowie Gautier z Luzy,
 Ja Rolandowi nie chybię w wierze.”
 I liczni za nim poszli rycerze.

Rzekł dzielny Roland do Gautiera:
 „Z pomiędzy Franków, weź tysiąc męży,
 Rozstaw na górach po nad wąwozem.
 Niechże król z wojskiem przejdzie bezpieczny.”
 Gautier na to: „spełnię co każesz!”
 Z pomiędzy Franków wziął tysiąc męży,
 Przebiega strome urwiska góry,
 Co bądź spostrzeże—nie zboczy kroku.
 Na stanowisku dotrwa on póty
 Aż król, otoczony rycerstwem skorem,
 Na siedmset sążni pomknie z taborem.
 Ponure skały zjeżone w górze,
 Groźno nad czarnym sterczą wąwozem,
 W bolesnym trudzie przeszedł dzień Frankom.
 Tętent poходу wkrąg się rozlega,
 Już się do własnej zbliżają ziemi.
 Zdała Gaskońskie widzą doliny,
 Do gniazd rodzinnych myśl ich wyprzedza;

Mile małżonki widzą w marzeniu,
I łza rycerskie rosi powieki;
A król Karloman przejęty trwogą,
Przemysła z okiem łzami zalanem,
Nad czuwającym w górach siostrzanem.

Dwunastu Parów w górach zostało,
Przy nich, dwanaście tysięcy Franków.
Serc ich walecznych śmierć nie ustraszy.
Karloman wstąpił na Franków ziemię,
Wielki płaszczył słońce postać złamaną,
Naim podąży przy króla boku.
„Zkąd ci ten smutek, panie mój?”—rzecze.
„Nie pytaj lepiej—odpowie Karol—
Ciężka załoba ciśnie mi serce,
Przez Ganelona zginie kraj Franków.
Dziwy mi anioł ukazał we śnie:
Ganelon skruszył włócznię w mój dłoń,
On to na czaty wskazał Rolanda,
Jam go na ziemi zostawił cudzej:
Jeśli go stracę, wróć się go drudzy?”

Karloman łzami zaklął oblicze,
Z nim sto tysięcy boleje Franków;
Trwożne rycerstwo drży o Rolanda,
Zdrajca Ganelon sprzedał go niecnie.
Od króla pogan drogie wziął dary:
Złoto i srebro, lite blawaty,
Muły, rumaki, lwy i wielbłądy.

Marcil zwołuje z Hiszpanów ziemi
Wielkie emiry, hrabie, książęta,
I admirały, i młódz rycerską,
Czterykroć razy po sto tysięcy
W trzy dni się zbiegło: grzmiały trąby w mieście,
Posąg proroka stawia na wieży,
Każdy poganin czei go pokłonem;
I Saraceny jak wichrem gnani,
Pędzą przez góry, pędzą przez jary:
Świecą im zdala Franków sztandary,
Dwunastu parów widzą ze wzgórze,
Wnet im na karki spadną jak burza.

X.

Jako dwunastu wodzów pogańskich, zobowiązują się zabić Rolanda.

Wystąpił naprzód siostrzan Marcila,
Pogania muła złotym batogiem.

Śmiejąc się głośno, rzecze do króla:
„Wiernie i długo służę ci panie!
Tylem wycierpiał trudu i znoju,
Tylekroć byłem zwycięzcą w boju,
Niechże mam zaszczyt przemóǳ Rolanda.
Ostry mu dziurę zatopię w łonie,
Jeśli Mahomet wspierać mnie raczy,
Wnet oswobodzę Hiszpanów kraje
Od Durestanu po krańce morza;
Gdy z Karlomanem odeprzem Franki,
Walka zacięta już się nie wznowi.”
Król rękawicę dał siostrzanowi.

Gdy rękawicę trzyma wódz młody,
Dumnemi słowy zagadnie króla:
„Wielkim mnie panie zaszczytasz darem,
Więc jedenastu wybierz baronów,
Walecznym Parom niech stawią czoło.”
Falseron pierwszy na to odrzeczę:
(Był to Marcila brat nieodrodny)
„Piękny siostrzanie, pójdziem więc razem,
Z Parami krwawą stoczymy walkę,
W odwodzie, Franków garść zostawioną
Wytniem do nogi: tak nam sądzono.”

Tu Korsal z drugieǳ nadchodzi strony,
Król Barbaresków, olbrzymi wzrostem,
I po rycersku przemówi śmiało;
Po nim nadbiega Malprim z Brigału.
Jak chyży rumak nadbiega cwałem,
I w obec króla zawoła grzmiąco:
„Do Ronsewalu żywo pogonię,
Sam miecz utopię w Rolanda łonie.”

Był tam admirał Balagner dzielny,
Dumnę postawy, jasnego lica.
Wjeżdża na koniu ze złotym rzędem,
W stalowy pancerz cały okuty.
Waleczność jego słynie po świecie,
Mąż to szlachetny, cóż gdy niewierny!
W obec Marcila wola z zapalem:
„Do Ronsewalu hufiec powiodę.
Roland polegnie, gdy go napotkam,
Legnie Oliwier, polegną Pary,
Frankowie pomrą z żalu i sromu,
Złamany wiekiem Karloman stary,
Długoletniemi znużon zapasy,

Porzuci naszą ziemię bogatą."
 Król mu serdecznie dziękuje za to.

Wystąpił potem emir z Morjanu,
 W ziemi Hiszpanów z okrucieństw znany,
 W obec Marcila chwalić się pocznie:
 „Do Ronsewalu pomknę jak strzała,
 Pokruszę tarcze zuchwałych Franków,
 Oreż zatopię w Rolanda łonie,
 Niech go Karloman płacze po skonie.”

Przybywa Turgis pan Turteluzy,
 Wspaniały dziedzic pysznego grodu,
 Krwi chrześcijańskiej wielce on chciwy.
 W obec Marcila te słowa rzecze:
 „Nie trwoż się panie, Mahomet prorok
 Wart przecież więcej nad Piotra w Rzymie:
 Służysz mu królu, zwycięztwo z tobą!
 Do Ronsewalu pomknę co żywo.
 Nie ujdzie śmierci Roland zuchwały,
 Patrz na tę szablę: twarda i długa,
 Niech z Durandallą ostro się zmierzy,
 Która z nich lepsza osądzisz panie.
 Zetrzem na miazgę Franków zastępy,
 Stary Karloman wstydem zgniebiony
 Pozna, jak ciężkie brzemie korony.”

Przybył Eskremiz hrabia z Walternu,
 Poganin, dziedzic szerokich włości,
 W obec Marsila zawoła śmiało:
 „Dziś w Ronsewalu pokonam pychę,
 Zuchwały Roland przypłaci głowę,
 A z nim Oliwier dzielny wódz Franków,
 Dwunastu Parom śmierć już sądzono,
 Legnie pustynią kraj Franków długi,
 A król drużyny nie zbierze drugiej.”

Wódz Saracenów Esturganz dziki,
 Z Estramaryzem wystąpił w parze;
 To przeniewiercy obaj nikczemni!
 Król Marcil rzecze: „hej baronowie!
 Do Ronsewalu śpieszcie co żywo,
 Mój hufiec waszćj poruczam straży.”
 „Rozkaz twój—rzekną—spełnimy panie,
 Zbijem Rolanda i Oliwiera.
 Dwunastu Parów położym trupem,
 Ostre i twarde szabllice nasze,
 Krew je gorąca rychło zrumieni.

Niechże Karloman płacze swych Franków.
Jego dziedzinę zszarpiem na szmaty.
Potężny królu, przyjm nasze słowo,
Wnet cię Karola obdarzym głową.”—

Biegnie Margaryz z Sybilli rodem,
Szerokie jego po Senar włosci,
Krasném obliczem nęci on serca,
Każda niewiasta rada nań patrzy,
Słodkim rycerza wita uśmiechem.
Nikt mu nie zrówna w rycerskiej sławie,
Nad mnogie tłumy wychyla czoło:
„Królu! zawoła—nie trwoż się marnie!
Do Ronsewalu pomknę jak orzeł,
Zmogę Rolanda z Oliwierem,
Dwunastu Parom stoczę krew z serca
Tym ostrym mieczem, o głowni złotej,
W zakład ci własną oddaję głowę;
Wnet go ubroczę we krwi czerwonej,
Legną Frankowie: hańba im wieczna!
Karloman stary ze śnieżną brodą,
Żalem i gniewem padnie złamany;
Za rok zdobędziem francuzką ziemię,
I zatknieni sztandar nad królów grodem.”
Mareil przed wodzeni skłonił się młodém.

Nadchodzi Chernubl pan Montenegru,
Włos jego długi do ziemi spływa,
Lekkoż on niesie rynsztunek ciężki
Pod którym czterech padłoby mulów.
W dalekim kraju kędy on zrodzon,
Słońce nie świeci, zboże nie wzrasta,
Dziśze ani rosy nie wilżą ziemi,
Dokoła sterczą opoki czarne.
Zakięte czarnych duchów siedziby.
Chernubl wyrzece: „szablę mam twardą,
Zbroczę jej ostrze we krwi czerwonej,
Gdy w Ronsewalu spotkam Rolanda,
Na kark zuchwały spadnę mu gromem,
I Durandallę zdobędę sławną,
A ziemia Franków, pustynią legnie.”
I Saracenscy zeszli się wodze,
Wnet stotysięczny zastęp powiodą.
Zapał rycerskiem wzniecając słowem,
Obłóczą zbroje w gaju jodłowym.

XI.

Jako Oliwier poznaje zbliżających się Saracenów.

Maury oblóczą stalowe kolecze,
Sztucznie w potrójne tkane ogniwa;
Głowy hiszpańskim kryją szyszakiem,
Oreż ich kuty z wiekańskiej stali,
Twarde ich tarcze, ostre oszczepy,
Białe chorągwie powiały górą,
Tkane lazurem, tkane purpurą.
Na wiatronogich pędzą biegunach,
Blask im słoneczny spływa na głowy,
Tysiącem iskier błyska po stali;
Trąby zagrzniały hasła bojowe,
Frankowie wrzawę słyszą w oddali.

Oliwier rzecze: „Rolandzie miły!
Dziś my z poganstwem nie ujdziem boju!”
Roland odpowie: „Bóg nam go zsyła.
Zasłoniemy króla piersią jak murem,
Błogo dla pana ponosić trudy,
Cierpieć skwar letni, szrony zimowe,
Choćby też własną przypłacić skórą;
Każdy niech biegnie na bój ochoczy,
Świat nam szyderstwa nie ciśnie w oczy,
Po stronie Chrześcian prawda i prawo,
Nową się w boju okryjem sławą.”

Wdarł się Oliwier na wielką jodłę,
W prawo za wzgórek patrzy zielony,
I Saraceńskie dostrzega hufce.
Woła Rolanda miłego druha.
„Jakaż tam wrzawę powtarza echo,
Jakże na słońcu błyszczą zbroice!
Sroga na Franków nadciąga burza.
Wiedział on o tem zdrajca Ganelon,
Gdy na ostatnie stawił nas czaty.”
Wiernego druha Roland powstrzyma:
„Milcz! nie pozwolę hańbić ojczyzna!”

Wdarł się Oliwier na wielką jodłę;
Widzi Hiszpanów kraj niezmierzony,
I Saraceńskie liczne szeregi;
Widzi błyszczące hełmy ich złote,
Szerokie tarcze, zbroje ze stali,
Ostre oszczepy, barwne sztandary,
Lecz zbrojnych hufców zliczyć nie zdoła;
Czoło mu nagle zachodzi chmura,

Z wierzchołka jodły żywo zeskoceży,
 Mówi, co dostrzegł na własne oczy:—
 „Widziałem—rzecze mnogie émy ludu,
 Nikt ich na ziemi nie widział tyle,
 Tam stotysięczne ciągną zastępy,
 W żelaznych hełmach, w żelaznej zbroi;
 Skrzą się na słońcu włócznie zdaleka,
 Wkrótce tu krwawa popłynie rzeka.
 Błagajmy Boga, niechże nas strzeże,
 Niech ramie nasze siłą uzbroi!
 „Biada! srom temu kto niedostoi.”
 „Polegniem z chwałą”— rzekną rycerze.

XII.

Czemu Roland nie chce uderzyć w róg złoty (1).

Oliwier na to: „wróg liczbą silny,
 A naszych Franków ledwie garść mała:
 Druhu Rolandzie, uderz w róg złoty!
 Król gdy posłyszysz, przyjdzie nam w odsiecz.”
 A Roland na to: „byłbym szalony,
 Cześćbym postradał na Franków ziemi.
 Będę ja rąbał mą Durandallą,
 Po złotą głównię we krwi ją zbroczę;
 Na własną zgubę spieszą pogany,
 Wyrok tu śmierci na nich wydany.”

„Miły Rolandzie, uderz w róg złoty!
 Karól posłyszysz, wróci nam w odsiecz.”
 Z walecznym hucem, on nas wspomóż.”
 A Roland na to: „niedopusć Boże!
 Bym ród mój wieczną okrył sromotą,
 I cześć postradał na Franków ziemi.
 Rąbać ja będę mą Durandallą,
 Wiernie mi ona w potrzebie służy,
 Zbroczę jej ostrze we krwi czerwonej:
 Na własną zgubę spieszą tu wrogaj,
 Zaręczam głową, zginą do nogi!”

„Miły Rolandzie, uderz w róg złoty.
 Król cię posłyszysz nim wąż minie.
 Zastępy Franków wrócą w te tropy.”
 „Uchowaj Boże! Roland zawoła,

(1) Podanie mówi, że róg Rolanda był z kości słoniowej, oprawny w złoto; stąd legenda zowie go Olifantem, od wyrazu *Elephant* (słoń).

By mi człek żywy zarzucił w oczy,
 Żem w obec wroga trąbił na trwogę:
 Tak rodu mego szanbić nie mogę!
 Kiedy się walka pocznie śmiertelna,
 Tysiące karków na ziemię zwali,
 Ma Durandalla z hartownej stali,
 Franki też dzielnie spadną na wroga,
 Że stąd pogańska nie ujdzie noga."

Oliwier na to: „któżby cię zgałił?
 Jam Saracenów widział zdaleka,
 Pokryte nimi wzgórza i jary,
 Zielone łąki, szerokie lany,
 Nieprzeliczone pogańskie hufce,
 A naszych garstka zaledwie mała."
 Roland zawola: „duch tym dzielniejszy!
 Niech Bóg mnie strzeże i jego święci:
 Bym cześć odebrał Franków plemieniu,
 Wszak wolim umrzeć, niż żyć chębnieni.
 Bitnych rycerzy Karloman ceni!"

Mężny nasz Roland, Oliwier roztropny,
 Obaj odwagą słyną po świecie:
 Który z orężem konia doskoczy,
 Nigdy mu trwoga nie zajrzy w oczy.
 Zaczne ich serca, dumne ich słowa!
 A Saraceni pędzą jak wściekli."

Oliwier rzecze: „patrz tam Rolandzie,
 Już nadbiegają! Karol daleko:
 Czemuż nie chciałeś zadąć w róg złoty?
 Królby nas dzielnym podparł ramieniem.
 Patrz tam, po jarach powiedz oczyma,
 Smutneż to czaty, serce się żżyma,
 Już nam raz drugi nie stać na straży."
 „Marne to słowa, Roland odrzecz,
 Przeklęte serce gdy zadrży trwogą.
 Na stanowiskach stójmy jak skała,
 Walczmy, zwyciężmy, a przy nas chwała!"

Bój nieuchronny, czuje to Roland,
 Dumny jak tygrys, jak lew odważny,
 Do Oliwiera żywo zagadnie:
 „Rzuć towarzyszu troskę daremną.
 Król tu pod strażą zostawił naszą
 Dzielnych dwadzieścia tysięcy Franków,
 Między rycerstwem nie znaleźć tchorza,
 Za króla cierpieć to święte prawo.
 Znosić skwar letni, i twarde mrozy,
 I krew do kropli wytoczyć z łona,

Pochwyć twą włócznię, ja ujmę w dłonie
 Mą Durandallę, szablę bez ceny,
 Świat powie kiedyś po moim skonie:
 Tą szablą Roland bił Saraceny. —”

XIII.

*Jako arcybiskup Turpin daje rozgrzeszenie Frankom
 przed bitwą.*

Wtém biskup Turpin wjeżdża na wzgórek,
 Rumaka ostrą spina ostrogą,
 I do zebranych tak rzecze Franków:
 „Tu baronowie król nas zostawił,
 Dla króla umrzeć wpuniśmy wszyscy,
 Z nim wspierać świętą Chrystusa wiarę.
 Wnet bój nastąpi, wszem to wiadomo,
 Wszak wroga własnem widzicie okiem,
 Odprawię spowiedź, przeprosicie Pana,
 Ja rozgrzeszeniem serca ukoję,
 Za krew męczeńską w boju stoczoną,
 Bóg wierne działki weźmie na łono.”

Wszyscy obliczem padli na ziemię,
 Biskup ich żegna w Imieniu Boga,
 A za pokutę—bić każe wroga!—

Wierni Frankowie powstają z ziemi,
 Łaską z grzechowych rozkuci więzów,
 Błogosławieństwem skrzepieni w duchu;
 Na wiatronogie wskoczą bieguny,
 Wszyscy w żelazne zbrojni pancerze.
 Wszyku bojowym stoją rycerze.
 Do Oliwiera ozwie się Roland:
 „Miły mój druhu! rzecz to wiadoma,
 Że nas Ganelon wplątał w te sieci,
 Otrzymał za nas dostatkim złota.
 Król Marcil nasze stargował życie,
 Szablą mu za to plaćmy sowicie!”

I otóż Roland w ciasnym wąwozie
 Rączy skorego dosiadł bieguna,
 W hartowną zbroję okuty cały,
 Ciężki swój oszczep trzyma w prawicy,
 Żelazne ostrze syczy ku niebu,
 A biały sztandar z oszczepu spływa,
 Zdobny wspaniale złotym forbotem.
 Szlachetny zapal żywi pierś młodą,
 Czoło rycerza świeci pogodą.

Za nim pośpiesza towarzysz wierny,
 W roztropność wodza wierzą Frankowie,
 Na pogan dumnym pogląda okiem,
 Na Franków patrzy skromnie a słodko,
 I łagodnemi zagadnie słowy:
 „Wierne barony, idźmy spokojnie,
 Wnet Saraceny rozpoczną mordy,
 Piękne zdobycze uniesiem z boju,
 Król nasz otrzyma łup okazały.”
 Gdy mówił, trąby na bój zagrzmiały.

Oliwier rzecze: „Mily Rolandzie!
 Czemuż nie chciałeś zadać w róg złoty?
 Król nam pośpieszyć w pomoc nie może,
 Nie wie o walce Karloman dzielny!
 Dalej do boju, co nam tchu starczy,
 Wierne barony! stojmy niezłomnie,
 Bądźmy gotowi za sprawą Boga
 Polegnąć z chwałą lub przemódz wroga.
 Powtórzmy bracia królewskie hasło.”
 „Monzua.” (1) krzykną Franki waleczne,
 „Monzua!” odgrzmiały góry i skały,
 Milczące świadki wiekowej chwały.
 Dumnie rycerstwo pędzi na wroga,
 Żelazne miecze wzniosło do góry,
 I Saracenom nieznana trwoga;
 Oba się wojska starły jak chmury.

XIV.

*Co spotkało wodzów pogańskich, którzy poprzysięgli
 zabić Rolanda.*

Młody Aelrot siostrzan Marcila,
 Na czele hufcu wystąpił przodem,
 Miota na Franków obelgi słowa.
 „Przewrotne Franki, wnet się rozprawim!
 Kto miał was bronić, zdradził nikczemnie,
 Wasz król szalony, samych porzucił
 W czarnym wężowozie, ku hańbie Francyi!
 Dzisiaj za to prawą postrada rękę.”

Słyszy to Roland, z rozpaczą w sercu
 Spina rumaka, pędzi jak wieher,
 Ostrą szablicą godzi w młodziana,
 Rąbie mu tarczę, kruszy zbroicę,

(1) Monjosé, hasło Karola Wielkiego.

Rozdziera łono, gruchocze kości,
 Włóczyą krnąbrnego wypędza druha,
 A rażąc trupa mnogiemu ciosy,
 Zrzuca go z konia silnym zamachem,
 I poległemu uraga srodze:
 „Płac niktzemniku bluźniercze słowo!
 Król nie szalony, on zdrady nie zna,
 Że nas zostawił w wąwozie czarnym.
 Przecz słodka Francya postrada chwałę?
 Za mną Frankowie, uderzmy żwawo,
 Przy nas wygrana, bo przy nas prawo!”

Jest w pośród wodzów książę Falceron,
 Króla Marcila brat to rodzony,
 Władca Dallemu i Balbionu,
 Nie znaleźć nadeń twardszego wroga:
 Po nad oczyma szerokie czoło
 Poł stopy w górę dumno się piętrzy,
 Na zgon bratanka patrzy on z żalem,
 Z pośród szeregów naprzód pomyka,
 Grzmiąc z całej piersi pogańskie hasło,
 I drażni Franków obelgą srogą.
 „Tu słodka Francya cześć swą pogrzebie.”

Pierś Oliwiera zawrzała gniewem,
 Zepnie rumaka, naprzód poskoczy,
 I krwawo płacąc obelgi słowo,
 Błyska orężem nad wodza głową,
 Druzgocze tarczą, pancierz mu kruszy,
 Oszczep z sztandarem wypycha mu w łono,
 Zwała go z siodła pociskiem strzały,
 We krwi potoku Saracen broczy,
 A Frank obelgę rzuca mu w oczy.
 „Groźby twe łotrze, już nas nie strwożą,
 Śmiało Frankowie! a zmożem wroga:
 Monzual! walczyny ufni w moc Bożą!”

Jest tam wódz inny, Korsablis dziki,
 Król władający krainą cudzą,
 Do Saracenów te słowa rzecze:
 „Snadnoż nam wytrwać w poczętym boju,
 Bo Franków marna przed nami garstka,
 Z pogardą na nich patrzeć przystało:
 Żadnego pewno król nie uchowa,
 Nikt z tych wąwozów nie ujdzie cało.”

Waleczny biskup słyszy te słowa,
 Oczy mu gniewnym zabłysły zarem,
 Rumaka złotą spina ostrogą,
 Jak grom uderza na Saracena,
 Tarczę i pancierz rąbie na sztuki,

I twardy oszczep pecha mu w głąb serca,
 I zwlokłszy z siodła drgające ciało,
 Ostrą je włócznią wbija do ziemi,
 A nad zwłokami stojąc krwawemi:
 „Sklamałeś, rzecze, psie poganinie!
 Karloman wielki! tarczę on naszą!
 Twoje pogrożki Franków nie straszą,
 Już wam nie pomknąć ni kroku dalej,
 Padniecie wszyscy jak podłe gady.
 Waleczne Franki! spieszmy co żywo,
 Dotąd my górą przy łasce Boga,
 Monzua! naprzód! dalej na wroga.”

Angelier dzielnie dotarł Malpryma,
 Rozkował mieczem tarcz kryształową,
 Połowa tarczy spadła na ziemię.
 Pod twardy pancerz sięga oszczepem,
 Na wskroś przeszywa niewierne łono:
 Upadł Saracen, krew z ran pociekła,
 I szatan duszę porwał do piekła.

Mężnie się Gerer starł z Balagerem,
 Strzaskał mu tarczę, zszarpał kolezucę,
 Z pod serca dobył strumień krwi wrzącej,
 I włócznią przebił na wylot ciało.
 Widząc stoczone wkoło krwi źródło,
 Rzecze Oliwier: „pięknież to boje.”

Emir z Nurjanu wyzywa Sansza,
 Frank mieczem kruszy tarczę złocistą,
 Jednym pociskiem pancerz rozdzięra,
 I topi oręż w sercu Emira.
 Z rany krwi strumień tryska czerwony:
 „Tak, rzecze Turpin, godzą barony!”

Anseis konia wypuszcza ewalem,
 Na pierś Turgisa hrabi z Turthuzy,
 I Saraceńskiej koleży ogniwa,
 Rozcina mieczem z hartownej stali;
 Raz po raz twardym oszczepem wali,
 Aż pierś pogańską na wskroś przeszywa;
 Gdy cios mu w łono wraża śmiertelny,
 Roland wyrzecze: „tak bije dzielny.”

Dalej Angelier z Gaskonów rodu,
 Spina rumaka, puszcza mu wodze,
 Na Eskremiza uderza ewalem,
 Odtrąca tarczę na pierś zwieszoną,

Zdziera zbroięc pociskiem włóczni,
I między zebra wpija grot twardy,
Zwłóczy na ziemię skrwawione ciało:
Tak psom pogańskim ginąć przystało!

Gotier uderza na Estrogarta,
Strąca mu z piersi tarczę wzorzystą,
Na białém polu barwną w purpurę,
Pancerz rozcina mieczem na dwoje,
Aż z serca trysły ciepłe krwi zdroje,
Trupa na ziemię powala z siodła:
„Ginże! zawoła, gadzino podła!”

Beranzér walczy z Estramaryzem,
Rąbie mu puklerz, rąbie zbroięc,
Żelaznym grotem przeszywa ciało.
I z Saraceńskich dwunastu parów,
Dziesięciu legło w walce śmiertelnej,
Ledwie przy życiu dwóch pozostało:
Z królem Chernublem, Margaryz dzielny.

Margaryz słynie rycerską siłą,
Piękny obliczem, hyży jak strzała,
Na Oliwiera spadł gromu lotem,
Kruszy mu tarczę okutą złotem;
Już ostrą włócznią do zeber sięga,
Lecz Bóg pierś wierną od grotu słoni,
Zachwiał się oszczep w pogańskiej dłoni.
Wróg pomknął naprzód, zadał w róg złoty,
Snać Saraceńskie zwołuje rotę.

Wre bój morderczy, walka to straszna!
Walczy Roland nie trwożen wcale,
Ciężkim oszczepem wali po karkach,
Aż twardy drzewiec pękł mu w prawicy,
Dobywa z pochwy swą Durandallę,
Na pierś Chernubla spada jak orzeł,
Rąbie mu szyszak zdobny w klejnoty,
Z złotym szyszakiem włos z czaszki zdziera,
Oczy i lica siecze na miazgę,
Srebrną kolczugę szarpie na szmaty;
Olbrzymi kadłub rąbie żelazem,
I rąbie siodło perłami tkane,
I rąbie konia po twardym grzbiecie:
Rycerz i rumak padają razem.
A Roland woła: „biadać ci lotrze!
W pomoc ci prorok twój nie przybieży;
Już ci nie gromić naszych rycerzy.

XV.

Jako Frankowie odpierają przednią straż Saracenów.

Waleczny Roland naciera zwawo,
Tnie Durandallą w lewo i w prawo,
Łby Saraceńskie z kadłubów zmiata.
Drgające ciała zwała na kupy,
I krwawą ziemią zalewa rzeką.
Zbroica jego krwią ubroczone,
Ręce zbluzgane krwią po ramiona,
I koń po szyję krwią ubryzgany.

Oliwier dzielnie prze Muzułmany,
Dwunastu parów walczy po przedzie;
Mężni Frankowie walczą w ich ślady,
Saracen ziemię zaściela trupem,
A biskup Turpin wśród krwawej bitwy,
Sławi rycerstwa dzielność niezgasłą,
I wykrzykuje Karola hasło.

W boju Oliwier skruszył na dwoje
Drzewiec oszczepu: złamanym trzonem
Uderza dzielnie w pierś Falcerona,
Druzgocze tarczę w złociste kwiaty,
Z głowy mu oba wyhupia oczy,
I mózg wysadza z rozbitej czaszki.
Siedmiuset pogan wali z nim razem,
W Turgisa godzi ostrzem żelazem.
Wtem grot oszczepu odpadł od drzewca.
Roland zawoła: „co czynisz bracie?
W takich zapasach cóż drzewiec znaczy?
Ostre żelazem rąbać tu raczěj.
Gdzież twa Hotklera cudnej roboty,
Z kosztowną klingą, o głowni złotěj?”
— „Tak wściekłym—odrzekł—pierś ma wre szaleń,
Dobyć jej z pochwy czasu nie miałem!”

Chwyta Oliwier szablę wierną,
G'woli Rolanda bratniej przestrodze,
Błysł nią jak rycerz poganom w oczy,
Ku Justynowi z Wallernu skoczy,
Głowę mu szablą płata na dwoje,
Piersi z pancerzem na dwoje płata,
I płata siodło okute złotem,
I grzbiet rumaka płata kościstą,
Rycerza z koniem wali na ziemię,
A Roland rzecze: „tyś brat mój prawy,

Takie pociski Karloman ceni!"
I wkoło hasło grzmi po przestrzeni.

Waleczny Gerin dosiadł gniadosza,
Gerera biegun jak jeleń skory,
Wypuszcza wodze obaj w zawody,
Na Timorela cwałem poskoczą:
Jeden odtrąca puklerz na stronę,
Drugi zbroję szarpie złoconą,
Obaj oszczepem bodą mu łono,
Aż padł na ziemię w krwi ubroczony.
Kto z dwóch sprawniejszy? Bóg sam odgadnie!
Mężny Angelier, Gaskończyk z rodu,
Estramaryza powalił trupem,
Turpin ugodził w pierś Siglorela,
Czarnoksiężnika, który przez czary
Zwiedził z Jowiszem piekiel obszary:
„Stałem potworę!” Turpin zawoła,
A Roland na to: „ściąłeś łeb smoczy,
Jak mi ta walka raduje oczy!”

Wre coraz srożej bitwa szalona,
Franki z pogańską starły się tłuszcza,
Jedni padają, bronią się drudzy,
Pękają z trzaskiem oszczepów drzewce,
Barwne sztandary w krwi potarzane,
Młódz jako trawa pada pod kosą,
Na ziemię Franków już nie pobieży
Do serca dziewic, żon i macierzy.

Karloman gorzkim zawodzi płaczem.
Już on rycerstwu w odsiecz nie zdąży,
Złe mu posłużył Ganelon podły,
Gdy w Saragossie sprzedał krew braci;
Lecz przeniewierstwo drogo przypłaci.
Wnet z Akwizgranu zabrzmi grobowo
Śmiertelny wyrok nad zdrajcy głową,
I pod ohydne katar żelazem,
Trzydziestu krewnych padnie z nim razem.

Wre bój zacięty, z wściekłą odwagą,
Rąbie Oliwier i Roland mężny,
Turpin oszczepem wali pogań,
Dwunastu Parów nie cofa kroku,
I w takt za danym przez wodze znakiem,
Frankowie rąbią z sercem jednakim.

Pogańskich trupów legło tysiące,
Kto nie uciecze, nie chybi skonu,

Rad nie rad musi przeciąć dni wątek.
 Frankowie tracą kwiat dzielnej młodzi,
 Już im nie ujrzeć ojców ni domu!
 Ni Karlomana, który zdaleka
 Po za wąwozem wiernych swych czeka!
 A burza wzbiera nad Franków ziemią,
 Grom huczy w górze, dmie wiatr szalony,
 To z czarnej chmury sypną się grady,
 To lunie powódź, to grom uderzy,
 To zadrzą nagle ziemi posady
 Od bram Paryża, aż do wybrzeży,
 Gdzie gród Wyzantu ze szczytu skały,
 Straż nad morskimi sprawuje wały.
 Odwiecznych gmachów pękają mury,
 Wśród dnia émi słońce pomrok ponury,
 Niekiety chyba grom z błyskawicą
 Przelotnie czarną przestrzeń rozświeca,
 A lud zawodzi w ciężkiej boleści,
 O końcu świata powtarza wieści,
 Nie wie że ziemia tak we łzach tonie,
 Przy bohaterskim Rolanda skonie.

XVI.

Jako wielka armia Saracenów uderza na ostatnie nasze straże.

Rąbią Frankowie z sercem ochoczym,
 Tysiące pogan padło z ich ręki,
 Z tysiąca ledwie ocalon jeden.
 Rzekł dzielny Roland; „nasz lud waleczny,
 Nie ma pod słońcem tak dziarskich mężów.
 Toż zapisano po czasy wieczne
 Że ma Karloman hufce waleczne.”

Po ziemi zlanąj posoką krwawą,
 Swoją szuka swego smutno a łzawo,
 Brat rzewnie płacze nad bratniem ciałem!
 Wtém Marcil z armją nadbiega cwałem.
 Marcil pomyka wąską doliną,
 Za nim pogan w bojowym szyku,
 Trzydzieści hufców pędzi za królem,
 Hełmy ich w słońcu błyszczą od złota,
 Twarde ich tarcze, zdobne kirysy,
 Grzmiały na bój trąby, echo dźwięk niesie,
 Po ciemnych skałach, po głuchym lesie.

Roland zagadnie do Oliwiera:
 „Podły Ganelon przysiągł nam zgnębę,
 Trudnoż haniebną przemilczeć zdrady,

Karloman srodze śmierć naszą pomści,
Ciężka dziś braeie czeka nas walka,
Takieśmy ludu, świata nieznane!
Będę ja rąbał mą Durandallą,
Ty rąb Hotklera mój druha miły!
Tak nam te szable wiernie służyły,
Tylekroć błysły wrogom nad głową,
Nigdy szydercze nie tknie ich słowo."

Marcil pogląda na klęskę pogan,
Kaze uderzyć w trąby i rogi,
Na czele hufcu pędzi jak wichur.
Przed nim cwałuje Saracen Abim;
Więszszego łotra nie znaleźć w wojsku,
Tysiącem zbrodni splugawił serce;
Nie wierzy w Boga, Maryi syna,
Dusza przestępcy czarna jak piekło.
On nienawiścią tchnie cały wściekłą.
Milsza mu zdrada, milsze mu boje,
Nad wszystko złoto w Hiszpanów ziemi,
Na ustach jego, uśmiech nieznany;
Lecz mu w zuchwalstwie nikt nie dorówna,
Ztąd król poganin wiele go ceni;
Jemu on przednie powierza strażę.

Turpin w zbrodniarzu wzrok utkwiał groźny,
Chwycił prawicą rękojeść miecza,
I sam do siebie wyrzecz w duchu:
„Ten łotr niewierny obraza Boga.
Muszę ze świata zgładzić potworę.
Widok przestępcy krew we mnie burzy,
Nie cierpię zdrajców ni podłych tchórzów!"

Biskup wystąpił śmiało do boju.
Na dzielnym koniu co padł mu łupem,
Gdy zabił w wojnie duńskiego króla.
Rumak to lekki, skory do lotu,
Płaskie ma nogi, drobne kopyta.
Uda przysiadł, grzbiet rozłożył,
Zebra wysmukłe, krzyż wzniesion w górę,
Kite ma białą, grzywę złocistą,
Małeńkie ucho u płowej głowy:
Równego w wojsku nie masz bieguna.
Turpin go ostrą kole ostrogą,
Spada jak orzeł na pierś Abima,
Uderza mieczem po tarczy złotęj,
Tkanęj misternie w drogę klejnoty,
Od dyamentów lśniące jak zorza.
Z rąk ją Galafa Abim dziedziczy,
Galaf od djabła posiadł ją w darze,

W zakład wiecznego z piekłem przymierza.
 Ostro po tarczy, Turpin uderza,
 Mieczem na drobne zraбаł ją wióry,
 Piers poganina przeszywa grotem,
 Wali na ziemię plugawe ciało.
 „Dzielny nasz biskup, mówią rycerze,
 Krzyża Chrystusa wiernie on strzeże.”

Zaległ poganin wzgórze i jary,
 Patrzą Frankowie na mnogie chmary,
 Wezwą Rolanda i Oliwiera.
 Pod męźnych Parów skrzydła się garną.
 Wtém do rycerzy Turpin tak rzecze:
 „Nie upadajcież w duchu barony,
 Niech się ucieczką nie spodli zaden,
 By pieśń szyderezza tknąć nas nie śmiała.
 Lepiej nam poledz w zaciętym boju:
 Ten los nam przypadł! Tu złożym kości,
 Odtąd na ziemi żyć już nie mamy,
 Za jedno mogę ręczyć wam śmiało,
 Że anioł rajskie rozwarł nam bramy,
 Że w gronie świętych odpocznem z chwałą.”
 Na to Frankowie z wiarą niezgasłą,
 Wraz wykrzyknęli Karola hasło!

XVII.

Cudowne czyny Rolanda, Turpina i Oliwiera.

Był jeden możny wódz w Saragossie,
 Dziedzina jego połowa grodu;
 To ów Klimoryn bez czi i wiary:
 Jemu Ganelon przysiągł na zdradę.
 On pocałunek dał przeniewiercy;
 On go złocistym obdarzył hełmem.
 Przysiągł zbeszcześcić Franków na wieki
 I Karolowi wydrżać koronę.
 Koń Klimoryna Barbamusz sławny,
 Prześciga w locie jaskółkę hyżą;
 Spiął go Saracen, puścił mu wodze,
 Do Angeljera śmiało przyskoczy,
 Tarcza ni pancerz nie skryją piersi
 Przed Saracena twarłym oszczepem;
 Przeszył poganin rycerza łono,
 Włócznią go z konia strąca na ziemię,
 Potém zawoła: „hej! Saraceni!
 Trzebać tę cizbę przebić orężem.”
 A Franki płaczą nad dzielnym mężem.

Roland zagadnie do Oliwiera:
„Patrz bracie, poległ Angelier mężny.
Smiejszego nie masz w rycerstwa gronie.”
„Ja sam go pomszczę, Oliwier rzecze,”
I zepnie konia złotą ostrogą,
Krwawą Hotklere zamierzy w górę,
I dzielnie rąbnie w pierś Klimoryna;
Upadł Saraceu w krwi obluźgany,
Duszę do piekła niosą szatany:
Po nim Oliwier zabił Alfena,
Eskapadisa odrąbał głowę,
Siedmiu arabskich zwałił junaków:
Do boju żaden już nie pobieży!
„Druh mój — rzekł Roland — gniewa się wściekle,
Większą nademnie błysnie on chwałą,
Karloman kocha takich rycerzy:
Rąbcie Frankowie! kto w Boga wierzy!”

Stał w innéj stronie Waldebrun stary,
Przed laty piastun króla Marcila;
Czterysta galar ma on pod wodzą,
I liczny zastęp dziarskich żeglarzy.
Jerozolimę zdobył podstępem,
Salomonowy zburzył przybytek,
Zabił kapłana u stóp chrzcielnicy,
Od Ganelona podjął przysięgę:
Dał mu szablicę obsadną w złoto.
Dzielny koń jego Graminond skory,
Prześciga w biegu sokoły lotne.
Spiął go Waldebrun złotą ostrogą,
Na księcia Sansza jak grom uderzy;
Kruszy mu tarczę, rozbija pancerz,
Oszczep z sztandarem wypycha mu w serce,
Zwała go z konia pociskiem włóczni:
„Rąbcież pogany,” woła z zapalem.
A Franki płaczą nad wodzą ciałem!

Waleczny Roland z żalobą w duszy,
Na poległego spogląda Sansza,
Zepnie rumaka, skoczy co siły,
I Durandallą połyska w górze,
Na Waldebruna jak piorun spała,
Rozcina szyszak tkany w klejnoty,
Rozcina czaszkę, pierś i zbroicę,
Wskróś szczyroziłote rozcina siodło,
W grzbiet konia ostrém godzi żelazem.
Rycerz i rumak padają razem!
Poganie mówią: „cios to zbyt twardy!”

A Roland na to: „godniście wzgardy!
Za waszą pychę, za przენiewierstwo!”

Był tam Malkudant z Afryki rodem,
Syn piérworodny króla Malkuda,
Rzęd konia jego ze złota kuty,
Cudownym blaskiem na słońcu płonie.
Skarogniadego spina rumaka,
Pędzi jak strzała na Anseisa,
Uderza mieczem po złotój tarczy,
Twardą zbroię szablą rozcina,
Wnurza w pierś oszczep z drewnianym trzonem;
Straszna uderza śmierci godzina!
A Franki płaczą nad swym baronem.

Turpin przebiega pole bojowe,
Nie znaleźć sługi pańskich ołtarzy,
Któryby mieczem rąbał tak dzielnie:
„Bóg ci to odda—rzekł, poganinie!
Ześ mi drugiego zabił rycerza.”
Na Malkudanta jak grom uderza,
Kruszy mu tarczę, rozdziera łono,
I trupem wali na darń zieloną.

Wśród Saracenów jest Grandon młody,
Syn Kapadoków króla Kalpela;
Siwy koń jego, Marinor dzielny,
Lotne skowronki prześciga w biegu.
Wspina go młodzian ostrogą złotą,
Wypuszcza konia w cwał na Gerina,
Złocisty puklerz zdziera mu z szyi.
Zdziera mu z ramion zbroję stalową,
Błękitny sztandar wpycha mu w ciało.
Kładzie go trupem pod stromą skałą.
Zabija przy nim druha Gerera,
Guja, Astora, i Beranzera.
Franki rzewnemi zawodzą głosy:
„Padają nasi jak w polu kłosy!”

Roland skrwawioną dzierży szablę,
Posłyszał Franków trwożliwe skargi,
Piers jego mężna wzbiera załobą;
„Przepadnij—rzecze—psie Saracenie!
Krew którąś stoczył drogo ja cenię,”
Jak błyskawica spadł na pohana:
Ktoś z dwóch przypłaci? przy kim wygrana?

Grandon waleczny a prawy młodzian,
Dobrze rycerskie zna on rzemiosło,

Skoro przed sobą spostrzegł Rolanda,
 Gdy rzucił okiem na postać wzniosłą,
 Wnet po szlachetném poznał go licu.
 Poznał po dumnej postawie ciała,
 I pierś młodziana trwogą zadrzała!
 Chce uciec... stopy wrosły mu w ziemię,
 Z mężką nań Roland naciera siłą.
 Helm z twardą czaszką strzaskał na dwoje,
 Nozdrza i zęby rąbie szablicą,
 Rąbie wraz piersi z twardą zbroicą,
 Rąbie mu siodło, rząd pozłocisty,
 I grzbiet rumaka rąbie kościsty,
 I wodza z koniem na ziemię wali,
 Hartowném ostrzem swej Durandali.
 Hufce pogańskie jękły żałośnie,
 A w sercu Franków otucha rośnie.

XVIII.

Jako po piątém starciu, pozostało tylko sześćdziesięciu Franków.

Walka to straszna—cudowna walka,
 Franki rdzawemi godzą oszczepy,
 Jęk konających w krąg się rozlega,
 W krwawej kałuży ranni i trupy,
 Leżą zwaleni razem na kupy.
 Już Saracenom nie wytrwać dłużej,
 Cofa się zastęp w szyku złamany,
 A Franki dzielnie prą Muzułmany.

Walka to nagle, jak polysk gromu.
 Frankowie walą z wściekłym zapędem,
 Walą po barkach, walą po grzbiecie,
 Krew na murawę wytryska rzeką.
 Szaty i ciała na miazgę sieką.
 Prorok Mahomet klnie Franków ziemię,
 Przeklina Franków zuchwałe plemię,
 A Saraceny krzykną w rozpacz:
 „Przybywaj królu, zginiem inaczej.”

Roland zagadnie do Oliwjera:
 „Słuszne twe zdanie, wierny mój druhu,
 Że biskup Turpin rycerzem dzielnym:
 Lepszego nadeń pod słońcem nie ma.
 Tęgoż on wali włócznią i szabłą!”
 „Spieszmy go wspomódz!” Oliwier rzecze,
 I znów Frankowie zadzwonią w miecze.
 Ciężkież ich razy! wre bój okrutny,

Krew Chrześcijan płynie bystrym potokiem,
 Walczy Oliwier i Roland mężny.
 Ktoby ich widział rąbiących obu:
 Pamięćby walki poniosł do grobu.

Nasz arcybiskup wali oszczepem,
 Pogańskie trupy zasłaly pole;
 Liczbę poległych spisano w księgi,
 Cztery tysiące było ich z górą.
 Czterykroć pogan odparły Franki.
 Wszak poraz piąty, gdy w róg uderzy,
 Poległy setki naszych rycerzy:
 Sześćdziesiąt walkę przetrwało srogą,
 Oni swój żywot sprzedadzą drogo.

XIX.

*Jako Roland uderza w róg złoty, i jako mózg rozsadza
 mu żyły na skroni.*

Roland pogląda na ciężkie straty,
 Do Oliwiera smutno wyrzeczce:
 „Miły mój druhu, spojrz w Imię Boga,
 Iluż to wiernych legło dziś trupem!
 Zapłaczmę krwawo nad słodką Francją
 Osieroconą po dzielnych mężach.
 Drogi nasz królu! przecz tu nie jesteś?
 Radźże co czynić waleczny bracie!
 Jak zasłać wieści do Karlomana?”
 Oliwier na to: „nie znam sposobu,
 Nad hańbą, lepsza śmierć dla nas obu!”

Roland wyrzeczce: „zagrzmie w róg złoty!
 Karol posłyszysz nim wąż minie,
 Zaręczam słowem: wrócą Frankowie!”
 „Wielkaż to hańba, Oliwier powie,
 Sroga mnienia twego zniewaga!
 Ciężkożby spadła na krewnych głowy:
 Gdym ci to radził—czemuś nie słuchał?
 Teraz nie pora, takie me zdanie,
 By w róg uderzyć, tehu ci niestanie,
 Z rąk twoich obu krew strugą ciecie.”
 „Dzielnim ja rąbał,”—Roland odrzeczce.

„Bój to zacięty, po chwili doda,
 Zagrzmie w róg złoty, Karol posłyszysz!”
 „Godneż to ciebie, Oliwier przerwie—
 Gdym ci tak radził, wzgardziłeś radą,

Król-by nas ustrzegł od cierpień tylu;
 Lecz on daleko, trudnoż go winić!"
 „Klnę się na brodę, Oliwier doda,
 Szlachetna Anda ma siostra młoda,
 Jeśli ją ujrzę—jak Bóg na niebie
 Nigdy małżonkiem nie nazwie ciebie!"

Roland zagadnie: „z kąd gniew tak srogi?"
 „Twoja w tem wina, Oliwier rzecze,
 Odwaga bracie, nie szal to płochy,
 Wszak nad zuchwalstwo lepsza rozwaga;
 Przez swą niebaczność legli Frankowie,
 Król już nie będzie z nas miał posługę;
 Gdybyś mnie słuchał, onby tu wrócił,
 Przy nasby walka była wygrana,
 A Marcil w twarde okuty pęta.
 Tyś nam zuchwalstwem zgotował zgubę.
 Już nam nie służyć Karlomanowi,
 Równego jemu nie znaleźć w świecie!
 Nam śmierć niechybna, a hańba Frankom,
 Dziś nam niestaje pomocy prawej:
 Nim mrok zapadnie, legniem bez sławy!"

Posłyszał Turpin zaciętą klótnię,
 Zepnie rumaka złotą ostrogą,
 Pospieszy ku nim, zgromi rycerze:
 „Mężny Rolandzie i Oliwierze!
 Na Imie Boga, rzućcież te spory,
 Dźwięk rogu twego nie zbawi Franków,
 A jednak uderz, ile tehu stanie!
 Karol posłyszy, pomści krew mężnych,
 Z miejsc tych nie ujdą żyweem poganie.
 Tu z koni zsiądzie drużyna śmiała,
 Ujrzy na sztuki zrąbane ciała,
 Ze czią do trumien poskłada kości,
 Zapłaczę łzami bratniej miłości,
 I nasze trumny weźmie na ramie,
 I przy klasztornej pogrzebie bramie,
 Gdzie nas nie pożrą wilej ni wieprze."
 „Słuszne to słowa!" Roland odeprze.

Roland przyłożył do ust róg złoty:
 Potężnie z mocy uderzy całej.
 Zadrżały góry, wstrząsły się skały,
 Dźwięki pobudki rozgłośnie płyną,
 Król je posłyszał z dzielną drużyną,
 „Biją się nasi!" Karloman woła.
 Ganelon na to: „nie słyszę zgola;

Gdyby to inny rzekł nie ty panie,
Mieniłbym kłamstwem tak płonne zdanie."

Z taką boleścią, z takim wysiłkiem
Waleczny Roland zagrzmiął w róg złoty,
Ze krew czerwona z ust mu wytryska,
Ze mózg rozsadza żyły na skroni.
Huk się rozlega za lasy, góry,
Król go posłyszał w ciemnym parowie,
Posłyszał Naim, słyszą Frankowie.
„To głos Rolanda," Karol zawoła—
W boju on tylko trąbi w róg złoty."
Ganelon na to: „niema dziś boju!
Tys królu stary, włos twój jak mleko,
Słowa twe świadczą, myśl zdziecinniałą.
Pycha Rolanda znana ci panie,
Ze Bóg go cierpi, to cud prawdziwy!
On obległ Nople bez wiedzy twojej,
On Saracenów wypędził z grodu,
Sześciu mu wodzów stawiło czoło,
Zabił ich wszystkich, zmyć kazał pole,
By na niem ślady krwi nie zostały.
On za zającem trąbi dzień cały,
Płochu swawoli z barony swemi:
Któżby pod słońcem zabiegł mu w drodze?
Cóż nam wstrzymywać biegunów wodze,
Jeszcze daleko do Franków ziemi."

XX.

Jako Karloman powraca z wielką armią.

Waleczny Roland z krwawemi usty,
Z rozsadzonymi żyły na skroni,
Boleśnie jeszcze w złoty róg dzwoni.
Słyszy go Karol, słyszą Frankowie.
„Głucho róg jęczy!" Karol zawoła—
„Snać źle z Rolandem;" Naim odpowie:
„Tam krwawa panie walka się toczy,
Kto przeczy, zdradę rzucę mu w oczy.
Zwróć królu z drogi, wykrzyknij hasło,
Pospiesz mu w odsiecz ile tchu starczy,
Osłoń krewnego cieniem twój tarczy!"

Nasz król rozkazał uderzyć w rogi,
Frankowie zwawo zwrócili z drogi,
Zbroją się w tarcze, hełmy i miecze,
W twarde kirysy, w długie oszczepy,

Białe chorągwie powiały górą
Tkane lazurem, tkane purpurą,
Skorych biegunów dosiędą wodze,
Przez ciasny wąwóz kroczą co siły,
Jedni do drugich rzekną po drodze:
„Jeśli ocalon Roland nasz miły,
Będziem z nim rąbać ostro a śmiało.”
Daremne słowa, czasu niestało!

Pierzchl nocny pomrok, zabłysła zorza,
Złociste rzędy na słońcu świecą,
Helmy i kolcze lśnią błyskawicą,
I tarcze zdobne w kwiaty barwiste,
Twardych oszczepów, drzewce złociste.
Spina rumaka gniewny Karloman,
Franki żałośnie spuścili głowy,
Łzy im po licu strumieniem płyną,
Snać każdy w duchu drży o Rolanda.
Król Ganelona pojmać rozkaże,
Kuchennym ciurom zdał nad nim strażę,
Tak do ich wodza — rzecze Bagona:
„Czuwaj nad podłym tym przeniewiercą,
On, krew mą wrogom sprzedał zdradziecko!”
Bagon, pysznego pojmał barona,
I stu różnami zbrojnych kucharzy,
W okolo zdrajcy staje na straży;
Brodę i wąsy drą mu na kłaki,
Każdy w bok szturgnie cztery kulaki,
W grzbiet przeniewiercę ten i ów bije,
Walą go drągiem, różgami sieką,
Twardą założą obróż na szyję,
I jak niedźwiedzia za łańcuch wleką,
Pastwią się nad nim pyszni swą władzą,
Niim z rąk królowi zdobycz wydadzą.

Wysokie góry czarno się piętrzą,
Bystro po skałach szumią potoki,
Bojowe trąby huczą, naprzemian
Z Rolandowego rogu podzwiekiem.
Gniewny Karloman pędzi na koniu,
Na licu Franków żal i trwoga,
Ze wszystkich oczu łzy gorzkie płyną,
Ślą za Rolandem modły do Boga.
Niechże do boju z nim staną społem,
Badaż siec wroga z sercem wesołem.
Próżne marzenia! już pora minie,
Niim zdążą w odsiecz bratniej drużynie.

Król spina konia z gniewn^{ym} obliczem,
 Na pancerz biała spływa mu broda,
 Pędzą barony w kolczach ze stali,
 Rumieniec gniewu lica ich pali:
 Czemu nie walczą z Rolandem mężnym!
 Gdy saraceńskie spadną nań miecze,
 Przed krwawą dolą nikt nie uciecze,
 Nad niedobitków garstką tak małą,
 Jakiż wódz z większą dowodził chwałą?

XXI.

Jak bitwa toczy się dalej pod Ronsewalem.

Roland pogląda za góry, lasy,
 Patrzy na ziemię zasłaną trupem,
 Zwłoki rycerzy oblewa łzami.
 „Wierne barony,—rzecze—Bóg z wami!
 Niech wam otworzy rajske podwoje,
 Niech was cudownym kwiatem otoczy,
 Bo świat zaprawdę nie widział w oczy,
 Nad was dzielniejszych—o druhy moje!
 Wyście waleczni pod znaki memi,
 Siła królowi zdobyli ziemi.
 Ciężkaż wam bracia przypadła dola,
 Wam nie zakwitną ojezyste pola!
 Dziś srogą klęską kraj wyludniony,
 Wyście przezemnie legli barony,
 Już wam obrony nie da me ramie,
 Niech was Bóg wspiera, On wam nie skłamię.
 Oliwierze! dotrwam ja z tobą;
 Umrę złamany ciężką żalobą,
 Choć krwi nie stoczą, mojej poganie.
 Mordujmy wroga póki tchu stanie!”

Roland powraca na pole bitwy,
 Ostrą szabl^{icą} po karkach wali,
 Rozciął na dwoje Flandryna z Pinu,
 Dwudziestu pogan zsiekał na miazgę,
 Nikt tak krwawego nie dał odwetu.
 Jak lotny jelen obławą gnany,
 Pierzchają przed nim trwożne pogany.
 „Dzielnie ty rąbiesz—Turpin zagadnie—
 Taka rycerzom dzielność przystała,
 Kto konia dosiadł z włócznią w prawicy,
 Dotrwać do końca, niechże się stara,
 Inacz^{ej} rycerz nie wart denara.
 Niechże się racz^{ej} w mnicha przebierze,

Za nasze grzechy szepeze pacierze.”
„Naprzód! do boju! Roland odrzecz,
Dzielni Frankowie! szczeknijcie w miecze,”
I wiara naprzód pomyka śmiało;
Znów garstka wiernych poległa z chwałą.

Kto bark pod twarde nie podda pęta,
W takim do pomsty wre chęć zacięta.
Franki téż wależą jak lwi zazarci,
Otóż król Marcil na dzielnym koniu,
Pędzi jak strzała w cwał na Benwona.
Kruszy mu tarczę, rąbie zbroicę,
Na ziemię twardym wali go mieczem,
Krew mu z pod serca trysła czerwona,
Wali Iwora, rąbie Iwona,
Po nich Gerarda z Roussylionu.
Waleczny Roland spojrzy zdaleka:
„Niech cię Bóg skarże psie poganinie,
Że mi tak drogich mordujesz braci,
Wnet mi twa głowa krew ich przypłaci,
Ma Durandalla nie darmo słynie!”
Jak grom uderza na pierś Marcila,
Szablą mu ręki płatnie połowę,
Juryjegowi odcina głowę,
(To króla Maurów syn jasnowłosa,
Wściekli poganie ślą w niebo głosy:
„Przybądź proroku, zstąp Mahomecie!
Na Karlomanie mścijcie nas bogi!
On nam junaków nasłał bez trwogi,
Co się przed śmiercią nie cofną krokiem,
Zbiegajmy bracia pokiśmy cali!”
Pierzchli, a ziemia tętni w oddali,
Już stu tysięcy, nie zgonić okiem!

Trudnaż to rada! choć Marcil pierzcha,
Stryj jego został, Marganis dziki,
Co Kartaginę dziedziczy z bratem,
I Etiopów przekłętą ziemię,
Jemu podległe murzynów plemię,
Z rozdętym nozdrzem, z plugawą skórą,
Jest ich pięćdziesiąt tysięcy z górą,
A wszyscy gniewni, śnać w znowie z piekłem.
A krew im w łonie wre żarem wścieklém.
„Legniem męczeńsko! Roland wyrzecz,
Chwile żywota już nam zliczono,
Zdrajca kto drogo krwi swój nie sprzeda!
Rąbać rycerze ostrzm żelazem,

Niech wróg śmierć naszą drogo przypłaci,
 Niech się Frankowie nie wstydzą braci!
 Gdy Karol zwiedzi pole bojowe,
 Skoro obliczy po walce świeżej,
 Łbów ich piętnaście za Franka głowę,
 Pobłogosławi król swych rycerzy!"

Roland na plemię patrzy przekłete,
 Na Etyopów czarnych jak piekło,
 W ich białe zęby z gniewem zacięte,
 W ich oczy żądzą płonące wściekłą;
 „Dziś, rzekł, przed śmiercią nikt nie uciecze,
 Rabcie Frankowie! klęć w Imię Boga,”
 „Przekleństwo tchórzom!” — Oliwier rzecze —
 Franki jak orły, spadli na wroga.

XXII.

Jako Oliwier ranion śmiertelnie.

Patrzac na Franków garstkę tak małą,
 Serce poganom pychę weszbrało —
 „Skaręmy Karola!” — rzekną do siebie. —
 Dziki Marganis dosiadł gniadosza,
 Złotą ostrogą spina mu boki.
 Na Oliwiera uderzy z tyłu,
 Srebrną koleczugę z bark mu odtrąci,
 Ugodzi w plecy ręką zuchwałą,
 Aż ostrze włóczni z piersi wyjrzało. —
 „Dzielnikiem ugodził, z przechwałką powie,
 Król wam zgotował śmierć w tym parowie,
 Siła też naszych legło tu braci,
 Lecz mi twa głowa, krew ich zapłaci!”

Czuje Oliwier pocisk śmiertelny,
 Wznosi Hotklere prawicą krzepką,
 Rozpłata wroga hełm szczerozłoty,
 Lśniący na słońcu w drogie klejnoty;
 Głowę na dwoje płata po szczęki,
 Potem szyderczo potrząśnie trupem:
 „Przekłetyś — rzecze, psie ty pogański!
 Ciężkie zaprawdę Karola straty,
 Lecz w obec niewiast haremu twego,
 Już kłamliwemi nie rzeczesz słowy,
 Ześ mi wycisnął denara łupem!
 Ześ okrył hańbą rycerskie czoła!”
 Potem Rolanda w pomoc przywoła.

Czuje Oliwier pocisk śmiertelny,
 Już mu nie długo mścić się na wrogu,
 Rąbież on jeszcze póki tchu starczy,
 Rąbie po włóczniach; rąbie po tarczy,
 Łby, pędzie, stopy, kosi na trawę,
 W sztuki pogany rąbie plugawe.
 Ktoby go widział, jak krwawe trupy,
 Olbrzymią ręką zwała na kupy,
 Chowałby o nim pamięć niezgasta!
 Karlomanowe wtórzy on hasło:
 „Monżua! z mocą wykrzyknie całą,
 Spiesz tu Rolandzie! bracie mój drogi!
 Tyleśmy czasów przetrwali z chwałą,
 Dziś los obudwóch dzieli złowrogi.”

Roland pogląda w brata oblicze:
 Cera zsiniała, krasa ucieka,
 Krew jasną strugą wzdłuż ciała płynie,
 W rzęście krople na ziemię spada.
 „Boże! z rozpaczą Roland zawoła,
 Zbytniego męstwa tyś padł ofiarą!
 Któż godnie ciebie zastąpić zdoła?
 O słodka Francyo! biadaż dziś tobie,
 Po bohaterach tyś smutna wdowa,
 Karloman jęknął w ciężkiej załobie!”
 I ryknął płaczem rzekłszy te słowa.

Roland na koniu łka ciężkim płaczem,
 Druh ugodzony raną śmiertelną,
 Już mu gasnący wzrok mgłą zabiega,
 Nic już nie dojrzy, zdała ni zbliża,
 Jeszcze Hotklere prawicą ściska.
 Spotkał Rolanda... na pierś mu skoczy,
 Twardy mu szyszak wciska na oczy,
 Złocistą blachę na dwoje płała,
 Lecz oręż odpadł od bratniej głowy,
 Roland z podziwem spojrzał na brata,
 Z cicha słodkimi zagadnie słowy:
 „Chciałżeś-li mieczem godzić mnie twoim,
 Jam przecież Roland niegdyś kochany,
 Tyś mnie nie wyzwał nawet przed bojem.”
 Oliwier rzecze: „Głos twój mi znany,
 Lecz cię nie widzę! Bóg dobry w niebie,
 Odwrócił bratni pocisk od ciebie!”
 „Nie mi! odrzecz Roland z zapalem—
 Bóg wie że sercem przebaczam całemu!”
 I pocałunek połączył bratni
 Usta walecznych w chwili ostatniej.

Czuje Oliwier przedśmiertne męki,
 Oczy mu słupem stanęły w głowie,
 Na dźwięk mu wszelki zamarło ucho,
 Głowę na miękką składa murawę,
 Grzechy ze szczerą spowiada skruczą.
 Ręce ku niebu unosi obie,
 O spokój w raju woła do Pana,
 Błaga o łaskę dla Karłomana,
 I błogosławi kraj Franków miły,
 I błogosławi Rolanda brata;
 Już krew zakrzepła, omdlały siły,
 I duch ku niebu lekko ulata,
 I tylko martwe a sztywne ciało,
 Z dzielnego męża ziemi zostało.
 A Roland płacze łzami rzewnymi:
 Nikt nie zapłakał rzewniój na ziemi.

Gdy Roland widzi martwego druha,
 Jak na murawie leży zielonój,
 Żalonym płaczem głośno wybuchą:
 „O towarzyszu mój niewalczony!
 Zbiegły nam razem i dnie i lata,
 Jam cię miłował jak brat rodzony,
 Skoroś ty umarł—mnie czas ze świata!”
 I ryknął płaczem rzekłszy te słowa.
 Na kark rumaka zwiśla mu głowa,
 Spadłby na ziemię z żalości srogiej,
 Lecz go wstrzymały złote ostrogi.

XXIII.

Jako pozostało tylko trzech rycerzy francuzkich.

Gdy męzny Roland ochłonął z bólu,
 Pobojowisko ogarnął wzrokiem;
 Boleś mu nowa duszę rozdziera,
 Wszyscy waleczni legli Frankowie
 Oprócz Turpina i Gautiera.
 Gautier walczył na góry szczycie,
 Tam krew pogańską staczał obficie,
 Drużyna legła, Saracen górą.

Gautier zbiega wawóz głęboki,
 Żywo Rolanda w pomoc przyzywa:
 „Gdzieżeś waleczny wodzu Rolandzie?
 Przy boku twoim nie znalazłem trwogi;
 Jam jest Gautier bratanek Drona,
 Jam potężnego zgromił Małguta,

Ztąd sercu twemu byłem ja drogi,
 Spękane mojej koleczy ogniwa,
 Drzewiec oszczepu ścięty na wióry,
 Dziurawa tarcza ledwie się trzyma,
 I ugodzone włócznią me ciało;
 Wiem że dziś umrę: niech umrę z chwałą,"
 Posłyszał Roland głos sercu znany—
 Jak błyskawica spadł na poganę.

Wre gniew w Rolanda sercu zbolełam,
 Morduje wroga z rozpaczą wścieklą,
 Dwudziestu pogan powala trupem,
 Gautier sześciu zwała na ziemię,
 Pięciu zaś legło z Turpina ręki.
 A Saraceni wołają w trwodze:
 „Tych trzech junaków nasłało piekło!
 Niech ztąd żadnego stopa nie ujdzie,
 Zdrajca, kto nie śmie stawić im czoła;
 Tehórz kto dopuści zbiedz im z parowu.”
 I straszny okrzyk rozległ się znowu,
 I obskoczono mężnych dokoła.

W dzielnym Rolandzie krew wre szlachetna,
 Gautier z Luzy z odwagi znany,
 I biskup Turpin doświadczonej w boju,
 Jeden drugiemu dorównać pragnie.
 Z wściekłym zapędem walczą poganę,
 Już tysiąc trupem we krwi się tarza,
 Żywych czterdzieści tysięcy stoi,
 Żaden na Franków pierś nie naskoczy.
 Zdala miotają ostre dziuryty,
 Strzał gęstym gradem sypną im w oczy:
 Pierwszy Gautier upadł zabity!
 Puklerz Turpina w sztuki strzaskany,
 Przez szecerby helmu płynie krwi struga,
 Zsieczona w szmaty twarda kolezuga,
 Ciało mnogimi pokryte rany;
 Padł pod Turpinem koń zarąbany,
 I biskup z koniem padł na murawę.

Gdy Turpin z Reimsu padł krwią obłany,
 Gdy czuje w piersi oszczepu ostrze,
 Zerwie się z ziemi krzepko na nogi,
 I do Rolanda co tchu przyskoczy.
 „Mnie wróg nie przemógł—rzecz spokojnie,
 Mężny za życia nie podda głowy.”
 I dobył szablę, Almazę twardą,
 I Saraceńskie siecze nią karki.

(Gdy przybył Karol na pole boju,
 Wśród saraceńskich czterechset trupów,
 W krwawej kałuży leżał w pokoju
 Zraban na miazgę kadłub biskupów.
 O tej przygodzie świadczyć też może,
 Zakonnik Idzi ocalon cudem,
 On to w Lańskim później klasztorze,
 Tę rzecz przed wiernym wyświecił ludem).

XXIV.

Jako Roland z Turpinem otrzymują plac boju.

Waleczny Roland dzielnie naciera,
 A pot mu z czoła kroplami ciecze,
 Gorącym żarem płonie mu głowa,
 Gdy trąbił, żyły pękły mu w skroni.
 Radby od króla znów sięgnął wieści,
 Gasnącym głosem, w róg znów zadzwoni;
 Król wstrzyma konia, słucha z obawą.
 „Barony! rzecze—złe z naszą sprawą,
 Legnie zaprawdę mój siostrzan miły,
 Na dźwięk ten czuje śmiertelne dreszcze;
 Spieszmy co żywo! ujrzym go jeszcze,
 Niech wszystkie trąby zagrzmią do boju!”

I trąb tysiące na bój zagrzmiało,
 Odgrzmiały góry, lasy i pola,
 Aż Saracenom serce struchlało.
 Mówią do siebie: „Ujrzym Karola!
 „Karloman wraca, z nim Franki dzielne.

Już się rozlega rycerskie hasło,
 Gdy król powróci, smutnaż nam dola,
 Stracim bogatą Hiszpanów ziemię,
 Jeśli nie legnie Roland zuchwały,
 Mściwą nam ręką wydrze kraj cały!”

Czterystu pogan zmawia się spolem,
 W cwał na Rolanda z końmi poskoczy,
 Czterysta szablę błysło mu w oczy:
 Roland ich czeka z wzniesionem czołem.

Waleczny Roland na widok pogan,
 W szlachetną dumę, w dzielność urasta,
 Póki tehu starczy wytrwa niezlomny,
 Na dzielnym koniu stoi on murem,
 Złotą ostrogą spina rumaka,
 Jak grom uderza w poganów ciżbę,
 Z Turpinem wroga na miazgę sieką
 „Biada! strwożeni krzykną pogan,

Karloman wraca! już niedaleko
W górach grzmi odgłos pobudki znanój."

Waleczny Roland nie cierpi tchórzów,
Nie cierpi pysznych, podłymi gardzi,
Nie cierpi mężów słabego serca;
Wola Turpina, w te słowa rzecz:
„Jam na rumaku, tyś widzę pieszy,
Dla twój miłości, ztąd się nie ruszę;
Czy zła, czy dobra spotka nas dola,
Nie padniesz łupem téj podłej zgrai;
Płaćmy poganom napaść zuchwałą,
Niech Durandalla tnie wroga śmiało.”
„Zdrajca—rzekł Turpin kto się ustraszy,
Karloman wraca w pomstę krwi naszej.”

Poganie mówią: „Ciężkaż nam dola,
Dzień nam dzisiejszy krwawy i srógi,
Trupami wodzów zasłane pola,
Karloman z wojskiem zawraca z drogi,
Pobudka Franków grzmi po nad skały,
Królewskie hasła huczą z daleka;
Niezlomny w boju Roland zuchwały,
Snać go nie zmoże ramie człowieka,
Rzucić nam raczej pole bojowe!”

I w oczy mnogie sypną mu strzały,
Ostre dziuryty rzucą na głowę,
Pociski tarczę w kęsy strzaskały,
Zdarły na szmaty koleczę stalową,
Piersi Rolanda dotknąć nie śmiały;
Lecz tknął rumaka pocisk śmiertelny,
Zaległ murawę krwawym tulowem,
Pierzechły pogany, a Roland dzielny,
Jak skała stoi w polu bojowem.

XXV.

Jako arcybiskup Turpin daje rozgrzeszenie Frankom.

Pogani pierzcha z gniównym zapędem,
Pomyka w piękną Hiszpanów ziemię,
Waleczny Roland w pogoń nie spieszy;
Legł rumak jego Wallantif dzielny,
Wierny towarzyszył wśród bojów tyłu!
Pospiesz! Roland wesprzeć Turpina,
Twardy mu szyszak zdejmując z głowy,
Srebrną koleczugę z bark mu odpina,

Krwia ubroczona zdiera zeń szaty,
 Do ran wilgotne przykłada szmaty;
 Ciśnie do piersi głowę zranioną,
 I kładzie męża na darń zieloną;
 Słodkimi słowy błaga Turpina.
 „Ty nas błogosław rycerzu prawy;
 Droga nam obu była drużyna,
 Legła zaszczytnie na polu sławy;
 Ja tu przywlokę martwe te ciała,
 Przed twem obliczem stawię w półkole.”
 Turpin odrzecz: „idź! Bogu chwała
 Przy nas zostało bojowe pole!”

Roland przebiega pobożowisko,
 Przebiega strome wzgórza i jary,
 Znalazł Gerera z druhem Gerynem,
 I Beranżera—Ottona hrabie,
 A potem Sansza, i Anseisa;
 Znalazł Gerarda z Russyllionu.
 I po jednemu Roland ich zbiera,
 Z czią bratnie trupy na barkach niesie,
 U stop biskupa składa na ziemi.

Turpin zapłakał łzami rzewnemi,
 Wznosi prawicę nad Franków głowę,
 Błogosławiące wyrzecz słowo:
 „Bóg was powołał szlachetni wodze
 Świętym was w raju kwiatem otoczy,
 Śmierć moja bliska trafi mnie srodze,
 Już króla zgasłe nie ujrzą oczy!”

Na krwawém polu Roland w krwi brodzi,
 Znajduje wreszcie milego brata,
 Ciało ramiony silnie oplata,
 Spieszy z nim żywo ile tchu starczy,
 I przed biskupem składa na tarczy.

Turpin nad zmarłym zapłakał szczerze,
 Pobłogosławił usta drżącemi.
 „Tyżeśto, Roland rzekł, Oliwjerze?
 Ty, najdzielniejszy z mężów na ziemi!
 Ty, walecznege Reniera synu,
 Bogaty władco szerokich krajów,
 Któryż cię rycerz ubiegł do czynu?
 I któż rycerskich świadom zwyczajów,
 Tareze i włócznie tak kruszył mieczem?
 Tak kruszył pychę w sercu człowieczem?
 Kto zdrowiej radził mężnym w potrzebie?
 Nie ma pod słońcem męża nad ciebie!

XXVI.

Jako arcybiskup oddaje ducha Bogu.

Roland na zmarłe patrzy barony,
Na Oliwjera miłego sercu,
I lży mu z oczu strumieniem płyną;
Nagle mu krasa z lica uciecze,
Na serce spada żałoby brzemię,
I ryknął płaczem upadł na ziemię:
„Tyś był zbyt dzielny!” Turpin wyrzecze.
Gdy biskup patrzy na lży Rolanda,
Serce mu w piersi pęka od żalu,
Wyciąga rękę, bierze róg złoty:
—Szumi po skałach zdroj w Ronzewalu—
Chciałby w nim czerpnąć wody krynicznej,
Idzie pomału, jak liść drzy cały,
Za śladem jego krew ziemię broczy;
Zachwiał się nagle, siły ustały,
I blady pomrok padł mu na oczy,
Uczuł smiertelny ból w głębi łona,
Zakrzepło serce: upadł i kona.

Gdy mężny Roland odzyskał zmysły,
Boleść mu nowa krew w sercu ścina,
W około siebie zatoczył wzrokiem,
I na murawie spostrzegł zielonęj
Opodał braci zwłoki Turpina;
Złamany bólem ku niemu skoczy.
Łzawe podnosi do nieba oczy,
Ręce z modlitwą podnosi obie,
By Pan zmarłego wezwał ku sobie.
Poległ już Turpin rycerz Karola
Z orężem w ręku jak męża prawi,
Trupami pogan zasłał on pola:
Niech duszy jego Bóg błogosławi!

Roland na ziemi widzi biskupa,
Z boku jelita wyszły mu krwawe,
Z rozpekłój czaszki mózg się dobywa.
Poniżej piersi na martwém łonie,
Składa mu nakrzyż dwie ręce białe,
I nad umarłym zawodzi smutno:
„Szlachetny wodzu, rycerzu dzielny,
Zdaję cie Panu, co włada w niebie,
Odkąd deptali po naszej ziemi
Apostołowie stopy świętymi,

Nikt Mu nie służył lepiej od ciebie.
 Dzielnie ty w Pańskiej dotrwałeś wierze,
 Sereas rozkuwał z grzechów niewoli,
 Dziś dusza twoja wieniec odbierze:
 Bóg ci w swój chwale spocząć pozwoli."

XXVII.

Jako Roland usiłuje złamać swoje szpadę.

Waleczny Roland czuje śmierć bliską,
 Już mózg przez uszy spływa mu z czaszki,
 Za wiernych druhów modli się Bogu,
 Sam Gabryela wzywa opieki;
 W lewicę bierze róg szczerzo złoty,
 A Durandallę dzierży prawicą.
 Dalej niż wystrzał z kuszy dosięgnie,
 W ziemię Hiszpanów zapuszcza stopy,
 Wchodzi na wzgórek; pod sosny cieniem
 Piętrzą się szare granitu złomy,
 Tam składa głowę na miękką darnię:
 Wie, że cień śmierci wnet go ogarnie.

Wysoko sterczą olbrzymie skały,
 W drzew cieniu twardy granit polyska;
 Roland na darni leży zielonej,
 Zdala Saracen śledzi go wzrokiem.
 Wśród stosu trupów legł przyczajony,
 Z twarzą ohydnie we krwi starzaną,
 Powstał na nogi, bieży poskokiem;
 Piękny on, dzielny, postawy krzepkiej,
 Czuje zniewagę w duszy śmiertelną,
 Chwyta Rolanda, chwytą szablę.
 „Zwycięzon, woła, siostrzan królewski,
 Wezmę do Syryi tę szablę twardą!”
 Widzi to Roland spojrzął z pogardą.

Gdy Maur po szablę rękę wyciąga,
 Roland w milczeniu rozwarł powieki:
 „Wiem żeś mi wrogiem, ostro wyrzeczcie,
 W krzepką prawicę ujmie róg złoty,
 Nim Saracena po hełmie grzmotnie;
 Z hełmem na dwoje rozpękła czaszka:
 Obie zrenice wytrysły zgłowy,
 I wróg na ziemię stoczył się trupem.
 — „Łotrze, zawoła, śmiałeś zuchwałe,
 Na mnie się targnąć—na mnie, Rolanda!

Róg o twą głowę strzaskalem złoty,
Na ziemi drogie świecą klejnoty!"

Oczy mu bladym zaszyły pomrokiem,
Wstaje na nogi, krzepi się dzielnie,
Ale z oblicza zbiegła już krasa;
Przed nim się piętrzy bryła granitu,
Dziesięćkroć szablą w granit uderzy,
Skrzypi stal twarda, przecież nie pęka.
„Wesprzy mi **Marjo!** zawoła Roland,
O Durandallo! szablco wierna,
Któż cię obroni gdy śmierć mnie zmoże,
Z tobą walczyłem zwycięzko w boju,
Z tobą zdobyłem ziemię i grody,
Które dziś trzyma król siwobrody.
Gdy znojną głowę położę w grobie,
W niegodne ręce nie wpaść już tobie.
Dzierzył cię rycerz ręką niezłomną:
Na wieczne czasy Franki go wspomną!"

Uderza znowu o granit twardy,
Stal zaskrzypnęła, lecz pęknąć nie chce;
Wie, że hartownej nie skruszy stali,
Tak więc nad szablą Roland się żali:
„O Durandallo! jasnaś ty, biała!
Cudnie blask słońca w ostrzu twém pała,
Karol w dolinie był Muryany,
Kiedy z niebiosów anioł zesłany,
Imieniem Pana co włada w niebie,
W niezłomne ręce zdać kazał ciebie;
Mnie drogi zakład Karol powierza,
Jam mu Normandzkie zdobył płaszczyzny,
Jam mu Bretońskie zdobył wybrzeża,
I kraj Burgundów zdobyłem żyzny,
I Prowansalów uroczne brzegi,
Lombardów kraje, Romańskie wzgórza,
Ziemie Bawarów, Pulję bogatą,
Kraje Flamandzkie zbiegłem jak burza,
Niemce mnogiemu zasłałem trupy.
Jam kraj Saksonów wywalczył krwawo,
I z Carogrodu zdobyłem łupy,
I śmiałem dążyć przez morskie wały,
W góry Hebrydzkie, w Islandzkie skały;
Mnogiem ja zdobył ziemię i grody,
Które odzierzył król siwobrody.
O tę szablę ciężkoż się trwożę,
Od rąk pogańskich ustrzeż ją Boże:
Twa moc, przed sromem niech ją ocali!"

Znów w twardy kamień tnie ostrzem stali.
 Pod silném cięciem kruszy się skała,
 Stal ciężko skrzypi, lecz szabla cała!
 Żadna na ziemi moc jęj nie skruszy,
 I uczuł Roland ból w głębi duszy.
 I nad jęj losem głucho się zali:
 „O Durandallo! z hartownęj stali!
 Twś piękna, święta, w twęj główi złotęj,
 Są skarby droższe nad czeze klejnoty,
 Co serc rycerskich wśród boju strzegą:
 Jest tam kość Piotra, krew Bazylego,
 Włosy pierwszego Franków patrona,
 I częśćka szaty Maryi Dziewicy;
 Niechże cię nie tknie ręka zbrudzona.
 Z tobą jam zdobył ziemię i grody,
 Które w potężnęj trzyma prawicy,
 Wielki Karloman, król siwobrody!”

Już Roland czuje że śmierć go chwyta,
 Kościstą ręką chwyta mu łono,
 Pod wielką sosną spieszy co siły,
 Układa głowę na darń zieloną,
 I ku poganom zwraca oblicze;
 Pragnie by Karol gdy tu przybieży
 Z walecznym hufcem wiernych rycerzy,
 Widział w poległym pogromcę wroga,
 I pierś rycerską uderza w skrusze,
 Serdeczne modły wznosi do Boga
 I Panu grzeszną poleca duszę.

XXVIII.

Jako Roland spowiada się Bogu.

Już Roland czuje że dobiegl kresu;
 Na szczycie wzgórza, pod wielką sosną
 Zwrócon ku pięknej Hiszpanów ziemi,
 Z serdeczną skruczą w piersi uderza,
 I „*mea culpa*” woła żalosno.
 „Przebacz mi Panie, przez Twe zasługi,
 Wielkich i małych win szereg długi,
 Którem ja spełnił w pasmie żywota,
 Od lat dziecięcych po grobu wrota.”
 I rękawicę wznosi do góry:
 Wtém go otoczą anielskie chóry.

Waleczny Roland leży pod sosną,
 Zwrócon ku pięknej Hiszpanów ziemi.

Wierną pamięcią zbiega żałoso
 Miejsca, gdzie toczył zwyciężkie boje,
 Wspomina wierne barony swoje,
 Złączone z sobą węzły świętymi,
 I Karlomana w złotój koronie,
 Który go dzieckiem mianczył na łonie.
 Żałośnie Roland płacze i wzdycha,
 Skruszoną myślą bada sam siebie,
 Słowa modlitwy poszepnie z cicha:
 „Boże Przedwieczny któryś jest w niebie!
 Któryś Łazarza wskrzesił z mogiły,
 Wyrwał Daniela ze lwiej paszczęki,
 Skoro mą duszę grzechy splamiły,
 Obmyj ją Panie, błagam Cię szczerze!”
 I rękawicę z prawej swój ręki,
 Za winy Bogu składa w ofierze:
 Podjął ją Gabryel z Rolanda dłoni,
 A Roland głowę na ramie kloni,
 Ręce w znak krzyża układa obie,
 I Pan z niebiosów w skonania dobie,
 Śle Rolandowi jasne cheruby,
 Zsyła Michała stróża od zguby,
 I z Gabryelem aniołów grono
 Unosi duszę z pęt wyzwoloną!

XXIX.

Jako Karloman przybywa do Ronsewalu i jako ściga Saracenów.

Już Roland umarł, duch jego w niebie,
 Karól przybywa do Ronsewalu,
 Nie ma tam scieszki, ani manowca,
 I piędzi ziemi nie masz tam nawet,
 Kędyby nie legł Frank lub Saracen.
 „Gdzieżeś Rolandzie?—Karloman woła,
 Gdzieżeś Turpinie? gdzieś Oliwjerze?
 Gdzieście Gerynie z druhem Gererem,
 Hrabio Ottonie i Angeljerze?
 Gdzieście Iwonie, z Iworem miłym?
 Gdzieś Anseisie i Sanszo wierny?
 I ty Gerardzie z Russyljonu?
 Gdzieżeście moi dzielni parowie.”

Daremno woła—nikt nie odpowie!
 „Przeczem o Boże nie walczył z nimi!”
 Z ust króla gorzka wybiega skarga,
 Jęczy i łzami płacze krwawemi,

I siwą brodę w rozpaczy targa;
Tysiące trupów na ziemi leży,
I stary Naim płacze rycerzy!

Z królem rycerstwo zawodzi całe,
Serdeczna boleść lży mu wyciska,
Gdy widzą trupy synów i braci,
Starzane w prochu pobojowiska,
Nie jeden zmysły w rozpaczy traci;
A książę Naim wódz doświadczony,
Do Karlomana te słowa rzecze:
„Panie! czy widzisz te grube chmury?
Słońce się czarną skryło kurzawą,
To Saraceńskie zmykają hufce,
Pomścijże panie tę boleść krwawą.”
„Dobra twa rada, pomścić się godzi,
Oni podcięli kwiat naszej młodzi!”

Król Gibuina wzywa do boku,
Tibolda z Reimsu, wzywa Milona:
„Pod straż wam zdaje pobojowisko,
Niech trupy Franków na miejscu leżą,
Niech się nie zbliży ku nim lew srogi,
I sługa żaden niech się nie zbliży!
Niech ludzka stopa nie tknie tej ziemi,
Póki w te miejsca da Bóg nie wróce.”
Słodko, z miłością, rzekną rycerze:
„Dobry nasz królu, stań się twa wola.”
Z tysiącem mężnych pilnują pola.

Król wydał hasło, trąby zagrzmiały,
Na czele wojska pomknął w lot strzały;
Hufce do boju pędzą ochoczo,
Wnet Saracenom na kark naskoczą.
Zanim wieczorne zapadły zorze,
Karol na łące ukląkł zielonęj,
Modli się Bogu w ducha pokorze,
Z rozpostartemi nakrzyż ramiony,
By Pan zatrzymał słoneczne blaski,
I mrok powściągnął mocą swęj łaski:
Wtém anioł spłynął ku niemu z góry,
I zaszeleścił białemi pióry.
„Karolu—rzecze—Bóg wstrzyma cudem,
Promień słoneczny nad mężnym ludem;
Saracen wyciął kwiat twojej młodzi,
Pomścić krew Franków słusznie się godzi!”
I król jak wichur spadł na pogany.

A cud na niebie stał się nieznanym;
Wstrzymane w biegu Bożą prawicą,

Promienie słońca wciąż ziemi świecą;
 Na kark poganom król spadł jak burza,
 Między skaliste zaparł ich wzgórze,
 Wali po grzbiecie krwawemi ciosy,
 Pcha pod warowny gród Saragossy;
 Lecz im od grodu odcięta droga,
 Nad brzeg Ebronu napędza wroga.
 Szeroko rzeka prądy swe toczy,
 Lecz marniej łódki nie ujrzeć w oczy.—
 Saracen w pomoc proroka woła,
 Zastęp go Franków ścisła dokoła,
 Przed nim głębokie fale Ebronu,
 Sam go Machomet już nie ocali,
 Żaden Saracen nie ujdzie skonu!
 Z rozpaczą wrogi brzegu dopadną,
 W ciężkich się zbrojach rzucą w głąb fali,
 A prąd wzburzony ciągnie ich na duo;
 Okrzyki Franków grzmiały po obszarze:
 „Za śmierć Rolanda, niebo was karze!”

XXX.

Jako Frankowie przepędzają resztę nocy.

Żaden Saracen nie uszedł skonu,
 Jedni brzeg ścielą krwawemi trupy,
 Drugich schłonęły fale Ebronu,
 Rycerstwo mnogie zabiera łupy;
 Wielki Karloman zsiada z rumaka,
 Pada obliczem na darń zieloną.
 Dzięczny Bogu zasyła modły;
 Gdy powstał słońce zaszło pomrokiem.
 „Rozłóżmy tabor, Karloman rzece,
 Nie czas nam wracać do Ronsewalu,
 Konie znużone drogą daleką,
 Niech rozsiodlane spoczną nad rzeką.”
 „Słuszne to słowa!” rzekną rycerze.

I król nad rzeką stawa taborem,
 Franki zdejmują rumakom z grzbietu
 Ciężkie kulbaki, rzędy złociste,
 I na murawę puszcza je wolno.
 Trudnoż im lepszą oddać posługę;
 Franki śpią twardo na szczerzej ziemi,
 Żadna nie czuwa straż dziś nad niemi.

Nasz król na łące spoczął zielonej,
 Olbrzymi oszczep pod głowę kładzie,

Nocą on nawet barkom nie ulży,
 Obkleł koleczugę ze srebra kutą,
 Głowę skrył hełmem zdobnym w klejnoty,
 Przypasał szablę o głównej złotej,
 Ostrą Żojeuzę na wieki sławną. (1)
 I któż nie słyszał o włóczni onej,
 Którą był Zbawca w bok ugodzony?
 Karol otrzymał ostrze jej w darze,
 W rękojeść szabli wkuć je rozkaże;
 Tę szablą nadał Żojeuzy imię,
 Z nią Karol staczał walki olbrzymie,
 Połysk tę szablą tak wrogom znany,
 Postrach na dzikie rzuca poganym.

Księżyc przyświeca blaski srebrnymi,
 Karol utulił głowę do ziemi,
 Wzrok króla łzawy, pierś pełna żalu,
 Na myśl o miłym sercu Rolandzie,
 I Oliwierze i dzielnych Parach,
 Razem poległych dziś w Ronsewalu.
 I łzy mu zcicha z pod powiek płyną,
 Modli się Panu, i błaga w skrusze,
 By łaską zbawił wierne ich dusze.
 Serce królewskie ciężki ból tłoczy,
 Aż zbolełemu sen padł na oczy;
 W szerokiem polu gdzie sięgnąć wzrokiem
 Franki i konie śpią snem głębokiem!

Król spi a troska ciśnie go sroga,
 Wtém przy nim Anioł Gabryel stanie,
 Z niebios zesłany rozkazem Boga,
 Czuwa noc całą przy Karlomanie.
 Krwawy bój we śnie królowi wroży,
 Wskazuje smutne znamiona burzy.
 Karol ku niebu zwrocił zrenice,
 Widnokrąg czarną pokryty chmurą,
 Ognistym węzem lśną błyskawice,
 Grom się rozlega w skalach ponuro.
 Wnet ogień z nieba w Franków uderzy,
 Drzewce oszczepów płoną im w ręku,
 Wśród szalonego szable poszczęku,
 Zgrzyta stal hełmów, tarcz i pancerzy.
 Chmura potworów tłoczy się wściekła,
 Niedźwiedzie z paszczą kłami zjęzoną,
 Lwy, smoki, węże i djabyły z piekła,
 Skrzydlate gryfy z paszcz ognień zioną,

(1) Znana w legendach szabla Karola Wielkiego zwana *Joyeuse*.

Frank się nie oprze srogiej powodzi,
 „Ratunku! woła, spiesz Karlomanie!”
 Krzyk ten boleśnie w pierś króla godzi,
 Rwie się, lecz potwór w drodze mu stanie.
 Z gęstwiny leśnej straszny lew skoczy,
 Dzikim płomieniem świecą mu oczy,
 Spada na króla, zanurza śmiało
 Ostre pazury w królewskie ciało:
 Oba się schwyca dzielnie za bary:
 A snem spi twardym Karloman stary.

Inny znów obraz król widzi w duchu:
 Na Akwizgrańskim tronie on siedzi,
 Trzyma niedźwiedzia tam na łańcuchu;
 Nagle trzydziestu skoczy niedźwiedzi
 Z lasów Ardeńskich, pieniać się z złości:
 „Królu! wołają, oddaj nam brata!
 To krew z krwi naszej, kość z naszych kości,
 W pomoc krewnemu spieszym ze świata.
 Tu chart zpałacu pomknie w lot strzały,
 Z posród niedźwiedzi wyzwie olbrzyma,
 Za łeb kudłaty paszczą go trzyma;
 Krwawe potoki ziemię zalały.
 Cudowną walkę król ściga wzrokiem,
 Trudnoż odgadnąć przy kim wygrana,
 I Anioł przyszłość zakrył pomrokiem,
 A Karol twardo zasnął do rana.

XXXI.

Jako król Marcil i Bramimonda rozpaczają w Saragossie.

Król Marcil pomknął do Saragossy,
 Pod wielką jodłą zsiada z rumaka,
 Oddaje sługom tarcze i zbroje,
 I kładzie głowę na dani zieloną.
 Marcil prawieć stracił po ramie,
 Od krwi upływu mdleją mu siły,
 A Bramimonda przy królu stoi,
 Płacze nad męża nieszczęsną dolą;
 Tysiące mężów z królową płacze,
 Na króla Franków przekleństwa rzuca,
 Lud do Apolla pospiesza groty,
 I bezbożnemi bluźni mu słowy:
 „Tyś nas nie ustrzegł dziś od sromoty,
 Króla Marcila nie strzegłeś głowy,

Opuszczasz w znoju twe sługi wierne,
 Precz ztąd!" i berło wydrą mu z ręku,
 Złotą koronę strąca mu z czoła,
 Wieszają bóstwo niegdyś im drogie
 I w proch gniewnemi kruszą je stopy!
 Pastwią się srodze nad Terwagantem,
 Posąg proroka w głąb stęchłej wody
 Strącają wściekle na pastwę trzody.

Skoro król Marcil odzyskał zmysły,
 Nieśe się rozkaże do sali wielkiej,
 Barwionej cudnie w lazur z purpurą;
 Nad łozem króla małżonka łzawa,
 Gorzko zawodzi, włos zrywa z głowy,
 Brzmią po sklepieniach jęki królowej.

„O Saragosso! biadaż dziś tobie!
 Po dzielnym królu zapłacź w żalobie,
 Nikezemne bogi dziś go zdradziły,
 W zapasach z wrogiem brakło mu siły.
 Emir Baligant w pomoc nam bieży,
 Czyż mu tych pysznych przemódz rycerzy?
 Zdawna już świata potęga znana
 Siwobrodego ich Karlomana;
 Nigdy król z pola nie zbiegł zuchwały,
 Czyjeżby ręce dotknąć go śmiały?”

XXXII.

Jako Karloman oplakuje siostrzana swego.

Skoro jutrenka błysła na niebie,
 Zbudził się ze snu król siwobrody,
 Gabryel anioł wzniosł rękę białą,
 I krzyż w powietrzu skreślił nad królem.
 Powstał król z ziemi, zdjął pancerz twardy,
 Znojne rycerstwo barki rozbraja,
 Dosiedzie koni, mknie przez obszary,
 Pędzi przez błonia, pędzi przez jary,
 Do Ronsewalu w ponure skały,
 Gdzie krwi potoki ziemię zalały.

Przybył Karloman do Ronsewalu.
 Serce mu w piersi pęka od żalu!
 „Frankowie! rzece, wstrzymajcie kroki,
 Wnijdę ja naprzód w wąwóz głęboki,
 Może odszukam ciało siostrzana.
 Raz, w Awizgrańskim pomnę ja grodzie,

Gdy wiernych Parów garstka zebrana,
O sławnych bojach gwarzy w swobodzie,
Roland dowodzi słowy silnemi,
Że złoży głowę na cudzej ziemi:
Że sam wypędzi rycerstwa grono,
I ku poganom z twarzą zwróconą
Legnie zwyciężcą na polu chwały.”
Więc na strzał kuszy Karol wybieży
Z miejsca gdzie leżą trupy rycerzy,
I na pagórek wstępuje mały.

Kiedy Karloman szuka siostrzana,
Widzi na łące kwiatów korony,
Sperlone w krople rosy czerwonej;
Serce mu ściska boleść nieznana,
Lecz łza nie ulży piersi żalosznej.
Pod cień zielonej doszedł on sosny,
Podnosi oczy, widzi na górze,
Szablą zrabane szczyrby w marmurze.
Wtém na murawie spostrzega ciało:
Serce królewskie z bólu struchlało.
Bieży i dłońmi jak liść drżącemi
Głowę Rolanda unosi z ziemi,
I sam przy zmarłym bez zmysłów pada.

Skoro Karloman odzyskał zmysły,
Ujął go Naim z hrabią Aslinem,
I Godfryd z Anżu z Henrykiem bratem,
Sadzą Karola pod wielką sosną.
Król na siostrzana patrzy żaloszno,
Lży mu z pod powiek cicho pobiegą:
„Miły Rolandzie! spocznij w pokoju,
Świat nie znał męża jak ty dzielnego,
Co jak ty gromił pogań w boju;
Dziś pomrok przyćmi cześć mą i sławę!”
I król bez zmysłów padł na murawę.

Po chwili Karol odzyskał zmysły:
Czterej baroni wkrag go otoczą.
Spojrzał na ziemię: widzi siostrzana
Ciało dorodne, lecz już bez krasy,
Oczy rozwarłe mgłą zasłzy mętą, —
Karol z miłością nad nim się żali:
„Miły Rolandzie! niech Bóg pomieści
Twą duszę w raju, wśród świętych grona,
Niech tam odpocznie błogosławiona!
Mnie tu przysało płakać w boleści.
Rychło przepadnie cześć ma i sława,
Któż dziś ramieniem wesprze me prawa?

Legł mi przyjaciel w walce śmiertelnej,
 Wśród krewnych tylu, któż jak ty dzielny?"
 I król z rozpaczą białą włos targa,
 Franki serdecznym przejęci bólem
 Płaczą Rolanda z dobrym swym królem.

Nowa z ust króla wybieży skarga:
 „Mily Rolandzie! wracam do kraju;
 Gdy na stolicy siadę w Laonie,
 A cudze posły według zwyczaju
 Przyjdą i rzekną: w której wódz stronie?
 Powiem że poległ w Hiszpanów ziemi,
 I będę łzami plakał krwawemi,
 I zadrży berło w dłoni zbolatěj.

Miły Rolandzie! rycerzu śmiały!
 Gdy w Akwizgranie do mej kaplicy
 Przybędą z hołdem wierni lennicy,
 Gdy z ust mych zechcą zasięgnąć wieści,
 Coż im oznajmie w srogićj boleści?
 „Legł już mój Roland nieustraszony!”
 Wnet bunt podniosą krnąbrne Saksony,
 Dzikie Bulgary i Huny wrogie,
 I z afrykańskich ludy wybrzeży
 Podniosą oręż plemiona mnogie,
 A któż powiedzie moich rycerzy?
 Legł ten co dzielnie wiódł nas na boje.
 O! słodka Francyo, płacz łzami wdowy!
 Żalność przepelnia wskrós serce moje.”
 I król z rozpaczą włosy rwie z głowy,
 I białą brodę z rozpaczą targa:
 Tysiące Franków zawodzi z królem.

Nowa z ust króla wybieży skarga:
 „Mily Rolandzie! zawoła z bólem,
 Niech Bóg twój duszy pokój da błogi,
 Niechże ją rajską otoczy chwałą,
 Śmiercią twą pyszne zniogły nas wrogi,
 Dziś-że na ziemi żyć mi przystało?
 Gdy krewni za mnie legli już w grobie,
 O synu Maryi! śle głos ku Tobie!
 Nim przez te ciemne przebrnę dziś skały,
 Duszę mą z ciała wyzwól o Boże!
 Niech z nimi spocznie w promieniach chwały,
 A głowę z nimi niech w grób położy.”
 Płacze i targa włos brody siwy.
 O! jakże cierpi król nieszczęśliwy!

XXXIII.

Jako Karloman rozkazuje oddać ostatnią posługę Frankom.

„Królu a panie—Godfryd wyrzecz, Niech cię zbyteczny żal nie unosi; Rozkaz poległych pozbierać Franków, Którymi zasiał Saracen pole, Pogrzeszć uczciwie zmarłych należy.” Karloman na to: „zwołaj rycerzy.”

I Godfryd z Anżu zagrzemiał w róg złoty: Garna się Franki na rozkaz króla, Z pobożowiska zbierają trupy, W lesie na wzgórzu wielki dół kopią. Idą kapłani, idą biskupi, Idą pobożne mnichy w kapturze, I rozgrzeszenia wyrzekną słowo W imieniu Boga zmarłym nad głową. I wonną myrrę palą nad niemi, Z czią uroczystą grzebią ich w ziemi, Jako walecznych uczyć przystało.

Król sam odłączył Rolanda ciało, A z nim Turpina i Oliwiera. Rozciąć im piersi martwe rozkaze, I trzy waleczne dobyć z nich serca; Kładzie je w trumnę z marmuru białą, I trzech baronów ciała zrabane Zaprawne masćmi, obmyte winem, Pomieścić każe w jelenie skóry. Spelnia to Tibold wraz z Gibuinem, I hrabia Milon z Ottonem starym, Kładą na wozy rycerzy zwłoki, Słonią w makaty i w pawoloki.

XXXIV.

Co robią Frankowie w Saragossie, i jako powracają do Francji.

Skwarny wiatr niesie kłęby kurzawy, Na karku pogan pędzą Frankowie Pod Saragossy warowne mury; Tam Bramimonda stoi na wieży, Przy niej pogańscy stoją kapłani, (Którzy balwanom poklony biją).

Gdy pogromione widzi Araby,
 „Wielki proroku! ratuj nas! woła,
 Nasze rycerstwo poszło w rozsypkę,
 Emir Baligant poległ z sromotą.”
 Słyszy to Marcil, zwraca do ściany
 Łzawe oblicze, ból rwie mu łono,
 Kona, a duszę grzechem zbrudzoną
 Porwały w piekło żywe szatany.

Legli pogany, reszta z nich pierzcha.
 Karloman wielkie odniósł zwycięztwo,
 W proch Saragossy rozwała bramy,
 Nikt warownego nie broni grodu.
 Frankowie miasto biorą przemocą,
 Wielki w niem obóz rozłożą nocą.
 Dumny zwycięztwem król siwobrody,
 Królowa mnogie zdaje mu wieże:
 Mężnie ten działa—kogo Bóg strzeże!

Pomrok na ziemię nocny zapada,
 Zabłysnął księżyc otoczony gwiazdy,
 Król opanował gród Saragossy,
 Tysiące Franków przebiega miasto,
 Rąbie meczety i synagogi,
 Ostrą siekierą, twardym obuchem,
 Rąbie bałwany kute ze złota,
 Strąca bożyszcza z złotych podnóży!
 Król wierzy w Boga, wiernie mu służy.
 Do chrztu sposobią wodę biskupi,
 W około chrzcielnic lud się już kupi,
 A kto królewskiej woli zaprzecza
 Ginie od stryczka, ognia lub miecza.
 I sto tysięcy z górą ochrzczone,
 Prócz Bramimondy dumnej królowej;
 Król chce pomału duszę zranioną
 Słodkiemi prawdy rozbroić słowy.

Noc przeminęła—świta dzień biały,
 Król Saragoskie obsadza wieże,
 Tysiąc walecznych bram grodu strzeże.
 Król dosiadł konia, hasła zagrzmiały;
 Rycerstwo z królem pośpiesza zwawo,
 I Bramimonda okuta w pęta:
 O smutnej brance Karol pamięta.
 Spieszą Frankowie okryci sławą,
 Szturmem po drodze biorą Narbone,
 I miasto Bordo w baszty zjeżone.
 Tam na ołtarzu zdobnym w klejnoty,

Na Seweryna świętego grobie,
 Karloman w ciężkiej serca żalobie,
 Składa Rolanda sławny róg złoty.
 Potem na łodzie z rycerstwem siada,
 I przez Zyrondy pomyka fale,
 Gdzie klasztor Blayu sterczy na skale.
 Tam w grobie ojców siostrzana składa,
 I Oliwiera przy druhu mieści,
 Przy nich Turpina niezłomnej cześci.
 W bieluchne trumny ciała złożone.
 W grobach klasztornych legły na wieki,
 Na nich litery świeżą złożone.
 A król pomyka przez góry, rzeki,
 Do Akwizgranu mknie lotem ptaka:
 Tam u stóp ganku wstrzymał rumaka.
 Skoro w pałacu z berłem zasiędzie
 Na majestacie Karloman stary,
 Do boku króla garną się sędzie,
 Spieszą Normandy, spieszą Bawary,
 Niemce, Burgundy, bitne Fryzony,
 Lotaryngowie, Sasy, Bretony,
 I w pośród wiernych baronów grona
 Karol rozpoczął sąd Ganelona.

XXXV.

Jako Anda zapytuje Karlomana, kędy Roland jej narzeczony?

Nasz król powrócił z Hiszpanów kraju,
 Na akwizgrańskiej zasiadł stolicy;
 Wkrąg majestatu wnet po zwyczaju,
 Pospołu z królem radzą lennicy.
 Wtem piękna Anda przed tronem stanie,
 I pyta króla: „Gdzie Roland panie?
 On mi zaprzysiągł wiarę na wieki!”
 Łzami królewskie zaszkły powieki,
 I siwą brodę targa w rozpacz:
 „O umarłego pytasz mnie dziecko!
 Bóg rozporządza tobą inaczej,
 Miły twój Roland w umarłych świecie!
 Ja ci Ludwika za męża daję,
 On po mnie liczne odzierży kraje.”
 Dziewica na to: „dziwnaż to mowa!
 Niechże od zdrady Bóg mnie uchowa!
 Niech aniołowie strzegą mnie święci
 By miły Roland zgasł w mej pamięci.”
 I piękna Anda jak lilja blada,
 U stóp królewskich martwa upada,

Czystą jej duszę unieśli z ziemi
 Stróżę anioły skrzydły białemi:
 Placzą Frankowie cudnej dziewicy.

Karol pogląda na martwe ciało,
 Piękną dziewczeczkę mniema omdlałą,
 I lzy z królewskiej trysły żrenicy;
 Porwie ją z ziemi w krzepkie objęcia,
 Głowa jej zwisa na króla ramie,
 Śmierć na obliczu wyryła znamie,
 Wyryła znamie w oku dziewczęcia.
 Na widok zmarłej król rozżalony,
 Każe przywołać dworskie matrony;
 Te za klasztorne niosą ją kraty,
 Czoło jej stroją w nadobne kwiaty,
 I nad umarłą, dziewicę Bożą,
 Nucą do rana psalmy w klasztorze,
 Grzebią w ołtarzu martwe jej ciało,
 A Karol wielką uczył ją chwałą.

XXXVI.

Jako Karloman każe sądzić hrabię Ganelona.

Nasz król powrócił do Akwizgranu.
 Ganelon zdrajca okuty w pętą,
 Wprost królewskiego zamknięto pałacu.
 Już go do słupa krępują słudzy,
 Obie mu ręce powrozem związa,
 Sieką różgami nieczemne ciało,
 Jako podłemu zdrajcy przystało.
 Ganelon sądu z boleścią czeka,
 Rozsyła wici król na wsze strony.
 Z szerokich ziemie wzywa barony.
 Według zwyczaju wierni lennicy
 Do Akwizgrańskiej spieszą stolicy,
 I w uroczyste Sylwestra święto,
 Nad Ganelonem sąd rozpoczęto.
 Już przed majestat na mocy prawa,
 Przywleczon zdrajca zuchwale stawą.

„Wierne barony! rzecze Karloman,
 Pod sąd oddaję wam przeniewiercę,
 On wojsko moje zaprzedał wrogom,
 Tysiące Franków przywiódł do śmierci,
 Zgubił Rolanda za którym płacze,
 I Oliwiera zgubił dzielnego,

I Parów moich sprzedał za złoto!"
„Wyznam rzecz całą, Ganelon rzecze.
Roland mnie skrzywdził; w mym słusznym żalu
Jam mu zgotował śmierć w Ronsewalu,
Lecz zdradym nie knuł z poganym w zмовіe”
„Oczekamy sądu;” rzekną Frankowie.

Hrabia Ganelon stoi przed tronem,
Z krzepką postawą, licem skraszonem;
Z wyniosłym czołem jak rycerz prawy,
Po Frankach dumnym zatoczył wzrokiem,
Trzydziestu krewnych ma tuż pod bokiem.
„Przez Boga! rzecze, słuchajcie Franki,
Jam był w obozie z królem pospołu;
Jam mu z miłością służył i z wiarą;
Roland nienawiść krył ku mnie w duszy.
On mnie wystawił na śmierć niechybną,
Wystąpił w posły na dwór Marsila.
Ledwie żem własne ocalił życie!
Wtędym dzielnego wyzwiał Rolanda,
I Oliwiera i mężnych Parów,
Przed majestatem jam pozew krwawy,
Rzucił im w oczy jak rycerz prawy!
Spełniłem zemstę, nie podłą zdradę,”
Na to Frankowie: „idźmy na radę.”

Kiedy zasiedli sędzie dokoła,
Trzydziestu krewnych Ganelon zwoła;
Z wszystkich go jeden broni goręcej,
Śmiały Pinabel hrabia Sorency;
Dzielnież pilnuje czci swego domu,
I własne gniazdo strzeże od sromu.

„Tobie ja ufam, Ganelon rzecze,
Chroń mnie od śmierci, chroń od potwarzy.”
Pinabel odparł: „Tak, jam gotowy;
Włos tobie bracie nie spadnie z głowy,
Nik się twój cześći tknąć nie poważy;
Gdy król pozwoli, sam wszystkim starczę;
Odeprę mieczem słowa potwarcze.”
Wolniejszą piersią zdrajca oddycha
Do stóp królewskich przystąpił z cicha.

Sasy, Bawary, bitne Normandy,
Idą z Frankami na walną radę;
Jest tam drużyna Niemców nie mała,
I Owerniaków garstka zuchwała,

Ci z Pinabelem ściśle zbratani,
 Rzekną do siebie: „przestańmy na tém,
 Porzućmy radę, błagajmy króla,
 Niechże rozgrzeszy z win Ganelona.
 On mu z miłością służyć znów będzie,
 Roland nie żyje, rzecz już skończona;
 Złotem nie wskrzesić umarłych z grobu
 Szaleństwo temu zarzucim w oczy,
 Kto z Pinabelem krwawy bój stoczy:
 Rycerze zgodnie skinęli głową,
 Tylko Thyerry zaprzeczył mową.

XXXVII.

Jako Thyerry sądzi Ganelona zdrajcę i jako Pinabel wyzywa go do walki.

Oczy na króla zwróć, barony:
 „Błagamy ciebie, rzekną, o Panie,
 Racz Ganelona oczyścić z winy,
 Niech ci z miłością służy i z wiarą.
 Daruj mu życie, ród jego zacny;
 Nie wskrzesić królu umarłych w grobie:
 Roland już umarł! bądźcież on z nami,
 Choćby Ganelon dał pod miecz głowę?”
 Król rzecze na to: „Zdrajcyście sami!”

Karol na sędziów spojrzzał ponuro,
 Oblicze mętną zabiegło chmurą,
 Ciężka mu żalność na duszę spada.
 Wtém przed majestat z grona rycerzy,
 Thyerry z Anżu śmiało przybieży:
 Postać ma wiotką, oblicze blade,
 Włos czarny, kręty, zapadłe oko,
 Wzrost nie wysoki, cerę ma smagłą:
 Do Karlomana biegnie ochoczo.
 „Królu, zawola, nie trwóż się tyle,
 Dobrzem ci służył, wiesz panie o tém;
 Przez cześć mych ojców pozwól łaskawie
 Głos mój na szali złożyć w tej sprawie.
 Choćby ubliżył Roland hrabiemu,
 Służba królewska była mu tarczą:
 Ganelon przeto zdradził Rolanda,
 A w obec króla on przeniewiercą.
 Niech stryczek przetnie żywot zbrudzony,
 Niech płomień strawi nikczemne ciało,
 Jako podłemu zdrajcy przystało.

Gdyby kto kłamstwo, rzucił mi w oczy,
Niech ostra szabla rzecz tę rostrzyga,
Własną krwią stwierdzę rzeczone zdanie,
Frankowie na to: „dobrześ rzekł panie!”

Potém Pinabel stanął przed królem:
Rosły on, krzepki, zręczny a śmiały:
Biada na kogo miecz jego spadnie!
„Królu! zawoła, tyś głową sądu,
Przerwij skinieniem te próżne zwady;
Owóz Thyerry zły wydał wyrok.
Ja go wyzywam na bój śmiertelny!”
I rękawicę królowi poda.
„Żądam zakładu,“ Karloman rzecze:
Trzydziestu krewnych szczęknięto w miecze,
I zakładników pod straż ujęto,
Nim walka prawdę wykryje świętą.

Widząc Thyerry bój zatwierdzony,
Swą rękawicę królowi złoży;
Karloman przyjął w zakład barony,
Wnet się rozpocznie krwawy sąd Boży.
Już cztery ławy w polu stawiono,
Tu zapaśników zasiędzie grono,
Za danym znakiem rycerscy męże
Wiodą rumaki, znosząc oręże.

Śmiały Pinabel z młodym Thyerrym,
Grzechy przed Bogiem wyznali oba,
Błogosławieństwo kapłan im daje,
I oba zalem przejęci szczerym
Przyjmują na mszy Chrystusa ciało,
Jako rycerzom wiernym przystało.
Obaj posazą hojnie klasztory,
I przed królewskim staną obliczem;
Złote ostrogi u nóg im świecą,
Na barkach srebrne świecą kolczugi,
Złote szyszaki lśnią błyskawicą.
Obom przy boku szczeka miecz długi,
Piers ich barwiste puklerze słonią.
Oszczepy krzepką ujęli dłonią,
Na wiatronogie wskoczą rumaki.
Widzi rycerstwo Rolanda znaki,
Serca nieznana zdejmują trwoga,
Kto z dwóch zwycięży? sąd w mocy Boga!

XXXVIII.

Jako walka stoczona była w Akwizgranie pomiędzy Pinabelem a Thyerrym.

Pod Akwizgranem, na wielkiej łące,
Morderczą walkę stoczą barony,
Oba waleczni, oba roztropni,
Oba rumaki do lotu skore,
Zepną je dzielnie, wypuszczą wodze,
Jak grom na siebie uderzą razem;
Twarde puklerze rąbią żelazem,
Rąbią zbroice ostremi cięgi:
U złotych siodeł pękły popręgi,
Dwaj zapaśnicy legli na ziemi,
Tysiące Franków płacze nad niemi.

Na ziemi leżą rycerze oba,
Razem na nogi zerwą się dzielnie;
Pinabel krzepki, lotny jak strzała,
Konie im padły: skoczą do siebie;
Ostrą szablcią okutą złotem,
W twarde szyszaki walą z łoskotem.
Frankowie z trwogą mówią; „spraw Boże!
Niech Karlomana prawo przemoże.“

Pinabel rzecze: „poddaj się raczej!
Jam gotów wiarę przysiędz ci wieczną,
Szerokie ziemie nadam ci darem,
Lecz z Ganelonem pojednaj króla.”
„Daremne słowa! rzecze Thyerry,
Ja przeniewierstwem czci mój nie zmażę,
Przy kim z nas prawo, Bog sam to wskaże!”

Thyerry doda: „Tyś Pinabelu
Dzielny i zręczny, krzepkiego ciała,
Znana rycerzom twa ręka śmiała;
Zaniechaj raczej walki bez celu:
Szczерze ja z królem pojednam ciebie,
Lecz wyrok spadnie na Ganelona,
Pamiętny Frankom w późne plemiona.”
Pinabel rzecze: „Przez Boga w niebie,
Już nie ustąpię krokiem nikomu,
Nie dam zbęzcześcić mój krwi i domu:
Lepiej mi poledz, niż żyć bez sławy.”

I znów rycerze poczną bój krwawy:
Z twardych szyszaków sadzonych złotem,
Sypią się iskry w górę z łoskotem;
Rozłączyć obu już po niewczasie:
Jeden ledz musi w krwawym zapasie.

Pinabel w boju znany zaszczytnie,
 Gdy zapaśnika w twardy hełm wytnie,
 Pod ostrém cięciem płomień wybuchu,
 Aż ogniem trawa zgorzała suchą;
 Śmiało zamierzy ciężką szablę,
 Ostrzem go w prawe ugodzi lice:
 Napół rozrąbał blachę pancerza,
 Lecz Bóg od śmierci ustrzegł rycerza.

Czuje Thyerry ból w licu prawem,
 Cały zalany potokiem krwawém,
 Do Pinabela jak lew przyskoczy,
 Po twardym hełmie tak rąbie szczodrze,
 Iż głowę z hełmem rozciął po nozdrze.
 Wrzący krwi potok zpluskien się toczy,
 Aż mózg wytryska z szerokiej rany:
 Upadł Pinabel we krwi starzany.

Bój się zakończył: przemogło prawo,
 Franki wołają: „znać Bóg nie myli,
 Zdrajca pod stryczkiem skończy z niesławą,
 I ci co głowę za nim ręczyli.”

Gdy Pinabela zgromił Thyerry,
 Król do dzielnego przystąpił męża.
 Z królem trzydziestu idzie baronów,
 Sędziwy Naim, i Dunczyk Ozjer
 Wilhelm pan Blaju i Godfryd z Anżu.
 Król Thyerrego w objęcia garnie,
 Własną mu szatą ściera pot z czoła,
 Płaszcz mu na barki kładzie soboli,
 Z piersi odpina pancerz powoli,
 Na arabskiego muła go sadzi;
 Wszyscy do grodu zdążają radzi,
 Gdzie jak przed chwilą wyrzekł sąd Boży,
 Zdrajca z krewnymi głowę położy.

XXXIX.

*Jako Karloman wymierza sprawiedliwość, i jako Bóg daje
 mu poznać wolę swoją.*

Król do baronów te słowa rzecze:
 „Z zakładnikami cóż począć mamy?
 Na sąd przybyli do grodu mego,
 Za Pinabelem ręczyli głową.”
 „Śmierć im!” wołają groźnie barony.
 Król do Basbruna zawoła w gniewie:
 „Idź, na przekłętym powieś ich drzewie,
 Ja się na brodę zaklinam siwą,
 Zginiesz gdy jeden ujdzie ztąd żywo.”

Basbrun odrzecz: „wola twa Panie!”
 Liczni pachołcy w pomoc mu skoczą,
 Stryczkami gardła ścisną ochoczo,
 Niech krwi zdradzieckiej na siew niestanie!

I Poatweny, bitne Normandy,
 Smiałe Bawary, Niemce, Bretony,
 Wszyscy z Frankami pospołu radzą:
 „Niech w srogich mękach przestępcę skona.”

Czterej ku niemu wiodą rumaki,
 Do nich krepują nogi, ramiona,
 Bieguny dzikie, lotne jak ptaki;
 Czterej pachołcy puszcza je śmiało,
 Wewiał do grząskiego puszcza bagniska.
 Zszarpały konie przestępcy ciało,
 Na darń zieloną krew z żył wytryska,
 Zdrajca Ganelon zamęczon srodze,
 Ku wiekopomnej zdrajców przestrodze!

Gdy spełnił pomstę Karloman stary,
 Z dalekich stolic biskupy wzywa,
 Gromadził Franki, Niemce, Bawary.
 „Mam ja pod strażą brankę, zagadnie,
 Znana jej w części wiara prawdziwa,
 Mszy i nauki słucha przykładnie,
 Zlejęciez jej głowę świętą chrztu wodą,
 Niechże matrony brankę przywiodą.”
 Rzekną biskupy: „wola twa Panie!”

Zebrał się wielki tłum w Akwizgranie,
 Brance biskupi obleli głowę,
 Zwą Julijanną Maurów królowę,
 I wyuczona w Chrystusa wierze,
 Prawdę do serca przyjęła szczerze.

Słońce zagasło, spadł pomrok ciemny,
 Król złożył barki na twarde łożo,
 Wtém stanął nad nim, goniec tajemny:
 „Królu! rzekł Gabrijel, spiesz w Imie Boże!
 Podbij orężem Syryą całą,
 Król Antyochów wzywa twój tarczy,
 Ściśnięty mnogą pogan nawalą;
 I wiernych braci garść nieszczęśliwa
 Pomocy twojej błagalnie wzywa.
 Król rzecze na to: „sił mi nie starczy!
 Bóg mnie doświadczał długo i srodze,
 Siłam przebolał w żywota drodze.”
 I lży oblicze króla zalały,
 I targa z bólem włos brody białej.

